

DZIENNIK

PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18 tel. 10-21. Drukarni 10-65.
Za tekst str. 2 — 7 odpowiada Wacław Gąsiorowski. W-wa, Włok 21, druk „Matador”

Restauracja na przystani LMiK w Sulejowie

pod kierownictwem Wacława Berłowskiego

poleca: obiady z 3 dań za 110 zł

wyśmienite lody w różnych smakach
najprzedszytniejsze napoje, świeże ryby

Pierwszorzędna orkiestra pod batutą Lejzerowicza.

Dancingi codziennie. Dancingi codziennie.

OBSŁUGA SZYBKA i UPRZEJMA.

Uwaga! Przyjmuje się zamówienia wycieczkowe i grupowe.

„Silni na lądzie i w powietrzu pragniemy stać się silnymi i na morzu” — zapowiedział P. Prezydent Rzplitej

Cała Polska świętowała we czwartek „Dni Morza”. Tysiące tłumy we wszystkich miastach i wioskach manifestowały wolę narodu polskiego utrzymać naszemu stanowi posiadania na Bałtyku i rozszerzenia naszej ekspansji na morskie szlaki świata.

Pan Prezydent wygłosił przemówienie, w którym powiedział:

W tradycyjnych dorocznych „Dniach Morza” skupiają się myśli i uczucia całej Polki na brzegu morskim — na odwiecznej granicy najkrótszym — a także doniosłym, gdy przechodzi przez granicę trzy czwarte naszej zagranicznej wymiany. Dlatego to pora, gdyśmy i gdańscy mają tak wyjątkowo wielkie znaczenie dla naszego gospodarstwa narodowego, dlatego Gdynia otoczona jest miłością i troską całego narodu, dlatego Wolne Miasto Gdańsk, tak jak przez wieki, związane jest z nami licznymi więzami. Obydwa te porty są otwartymi bramami wyjścia na świat dla obywateli Rzeczypospolitej i owoców ich pracy — stanowiąc również wolne, bezpośrednie dostępy do Polski dla bander wszystkich narodów — dla statków wszystkich państw morskich, które zwożą do nas swoje surowce i wyroby.

Gdy dzisiaj w dniu Świętych Apostołów Piotra i Pawła, patronów rybaków, myśli nasza biegnie wzdłuż Wisły, królów polskich rzek, do Gdańska i Gdyni, do portów i wsi rybackich, do tych, którzy pracują na wybrzeżu i morzu i do tych, którzy pełnią nad nimi zaszczytną straż — a więc naszej marynarki wojennej — to jest to tylko odświętny, radosny wyraz stałej, codziennej, nierozdzielnej łączności wszystkich Polaków z ziemią pomorską. Bo choć każdy zagon ziemi polskiej jednak nam jest drogi i bliski, jednak składa się na wielką całość naszej Ojczyzny, ale ziemia pomorska i brzeg nadmorski — fundamenty naszej niezależności gospodarczej i politycznej — są wartościami bez ceny, są powietrzem i słońcem naszego życia państwowego.

Zyjemy w czasach — mówi dalej P. Prezydent — gdy świat powrócił do wysiłku zbrojeń, gdy zwłaszcza nad morzami zarysowują się niebezpieczeństwa.

„Prezydent” Hacha obudził się

LONDYN. „Daily Express” donosi, że prezydent Czech i Moraw Hacha oświadczył protektorowi Neurathowi, że będzie musiał zrezygnować ze swego stanowiska, jeśli Niemcy nie zmienią swej polityki w Czechosłowacji.

Znowu dwa pożary w centrum Londynu

LONDYN. W City londyńskiej wybuchł wczoraj dwa nowe pożary. W pierwszym wypadku pożar wybuchł w 4-wym domu, towarowym na Taberna-cle-Street. Drugi pożar zniszczył hurtownię ryb na ulicy Mary-till.

Wkrótce w Czarach Franciszka Gall w bajecznym filmie pt. Miodowy Miesiąc

Wkrótce w kinie AS „FRANCJA CZUWA”

siwa konfliktów. Pragnieniem naszym jest utrzymanie i utrwalenie pokoju nad Bałtykiem ale spada stąd na nas obowiązek powiększenia polskiej siły zbrojnej na morzu. „Dni Morza” są dniami poświęconymi polskiej mary-

narce wojennej. Powszechna zbiórka na Fundusz Obrony Morskiej organizowana przez Ligę Morską i Kolonialną, która przyniosła już realne wyniki w postaci okrętu podwodnego „Orzeł” jest zarazem najlepszym sposobem po-

pularyzacji naszych potrzeb w dziedzinie obrony morskiej — i najcelowszym wyrazem uczuć społeczeństwa dla naszej marynarki wojennej.

Silni na lądzie i w powietrzu pragniemy stać się silnymi i na morzu, by-

zapewnić nieprzerwany rozwój naszej pracy morskiej, by w pełni móc rozwijać morskie powołania narodu polskiego”.

Przebieg uroczystości podajemy na str. 4-ej.

Gdańsk usiłuje sprowokować Polskę Hitlerowcy ustawiają baterie dział przywiezionych nocą z Niemiec

GDANSK. Hitlerowcy gdańscy usiłują prowokować Polskę i próbują uzbrajać się, do czego

nie mają prawa. Według informacji z wiarygodnych źródeł gdańskich, przygo-

towania do organizacji gdańskie go korpusu ochotniczego postępują ciągle naprzód. Dla pomie-

szczenia tego korpusu oczyszczono już szereg lokali. Gromadzone są z pośpiechem zapasy żywności, specjalnie maki i mięsa, którego większe ilości zamrożono w chłodniach. Niemal wszystkie krawców gdańskich powołano do szycia mundurów. Zmobilizowano też szwaczki do szycia bielizny.

Dzieje się to wszystko niemal jawnie, wbrew kłamliwym zaprzeczeniom prasy gdańskiej.

Dostęp do Góry Biskupiej (Bischofsberg) został zamknięty dla ludności cywilnej. Drogi obstawia policja gdańska i oddziały S.S. Według pogłosek, które przeniknęły z kół senackich na górę tej montuje się pozycje dla dział przeciwlotniczych. Działa te przywieziono na holownikach poprzedniej i ostatniej nocy do stoczni Schichaua w Gdańsku.

Anglia jest gotowa do przeciwstawienia się gwałtowi

LONDYN. Angielski minister spraw zagranicznych lord Halifax wygłosił przemówienie poświęcone omówieniu położenia międzynarodowego

Lord Halifax zaznaczył, że Rzesza sama zawiązała, jeżeli znalazła się w obliczu bloku przeciwnego, bowiem uprawiała „politykę niebezpieczeństwa dla in-

nych narodów” a w dziedzinie kulturalnej prowadziła politykę rasistowską. Z chwilą zmiany polityki rządu Rzeszy również polityka państw rzekomo Rzeszę okrażających może w każdej chwili być zmieniona. Dalej lord Halifax stwierdził, że gospodarka światowa zostanie uzdrowiona gdy skończy się zmora zbrojeń.

Na zakończenie lord Halifax oświadczył, że polityka brytyjska opiera się na 2-ch zasadniczych zasadach: „pierwsza teza jest zdecydowana wola przeciwstawiania się gwałtowi, druga zasada jest uznanie dążeń świata, pragnącego w drodze pracy konstruktywnej pchnąć na pozytywne tory budowę dzieła pokoju.

Blokada Tientsinu zostanie od soboty zaostrożona Japończycy „ostrzegają” okręty angielskie

TIENTSIN. Japońskie władze wojskowe w Tientsinie, oświadczyły, że blokada koncesji angielskiej zostanie obostrzona od 1 lipca bez względu na rokowania angielsko-japońskie.

Zainteresowanie kół politycznych i dyplomatycznych koncentruje się na stanowisku, jakie zajmą Anglia, Francja i Stany Zjednoczone, wobec upływającego z dniem dzisiejszym ultimatum japońskiego, wzywającego państwa obce do ewakuacji swych obywateli z Tientsinu.

teli okrętów z miast portowych Fuczau i Wengczau.

Według doniesień z Wengczau, przebywający tam cudzoziemcy w większości opuścili już to miasto. Również z Fuczau sygnalizują, że wielka ilość cudzoziemców opuściła miasto krótko przed upływem ultimatum i udała się na pokład brytyjskiego okrętu wojennego „Dainty”. Cudzoziemcy ci musieli uprzednio przebyć blisko 40 kilometrów marsz pieszy. Samoloty

japońskie przeleciały na krótko przed upływem ultimatum oba miasta portowe zrzucając ulotki, zawierające ostatnie ostrzeżenie.

Strona brytyjska zakomunikowała władzom japońskim, że w porcie Fuczau mimo wszystko pozostanie jeden brytyjski okręt wojenny. Japończycy w odpowiedzi oświadczyli, że nie biorą żadnej odpowiedzialności za bezpośrednie lub pośrednie uszkodzenie tego okrętu w czasie nadchodzących operacji wojennych.

Katastrofalna powódź w Bułgarii

10-metrowa ściana wody niosła śmierć i zniszczenie

SOFIA. Bułgaria została nawiedzona katastrofalną powodzią. Najbardziej uciążliwą miejscowość Selwiewo na północnych stokach Balkanów, Burza, która spowodowała powódź, rozszalała się w nocy nad Balkanami. Rzeka Rossica zaczęła nagle wzbierać. Poziom wody wkrótce osiągnął wysokość 10 m.

Wszystkie mosty zostały zerwane. Wzburzone fale porwały i zniszczyły około 60 domów, przeszło 100 domów zostało uszkodzonych.

Dotychczas wydobyto zwłoki 16 osób, które zatonęły. Liczba zaginionych przewyższa 50 osób. Zboża zostały zniszczone. Całe stado owiec i bydła zatonę-

ły. Straty sięgają wielu milionów lew.

Powódź zaskoczyła mieszkańców miasteczka w nocy. Przybór wody był tak gwałtowny, iż według naocznych świadków miało się wrażenie, że korytem rzeki posuwa się ściana wody 10-metrowej wysokości, niszcząc wszystko po drodze.

Niemcy

sprzedają Chinom broń i amunicję

HONG KONG. Jak dowiaduje się korespondent Havasa z pewnego źródła Niemcy zobowiązały się dostarczyć Chinom broni i amunicji na sumę około 5 milionów funtów. Część tej amunicji wytworzona ma być w Niemczech, reszta zaś w Belgii i w Ameryce.

Gwarantem umowy ma być firma „Hapro”.

Nawet Cyganom nie dają spokoju

WIEDEN. W Wiedniu i Austrii Dolnej aresztowano w ostatnich dniach 430 Cyganów, w tym 170 kobiet, przy czym zamknięto ich w specjalnie utworzonym obozie dla Cyganów obozie koncentracyjnym w miejscowości Fischern.

Aresztowania te są wynikiem wypowiedzianej już od dawna akcji partii narod.-socjalistycznej przeciw Cyganom w Austrii.

Grożne skazy na osi Rzym-Berlin

(Korespondencja własna)

NEAPOL, w czerwcu.

Wcale nie jest tak pięknie i pogodnie na horyzoncie politycznym słonecznej Italii, jak o tym trąbią dzienniki i radio, działające zresztą na rozkaz Berlina.

W opinii publicznej już dawno nastąpiło otrzeźwienie, potem przysłała kolej na spokojniejszą rozprawę i na ocenę korzyści rzekomo wypływających ze związku z Niemcami. Ten rachunek wykazał wkrótce saldo tak straszające ujemne dla Włoch, że poruszył najszersze warstwy społeczeństwa i wywołał szybko rosnącą falę niezadowolenia, skierowaną przeciw niekoronowanej władzy Italii oraz najbliższemu otoczeniu, aprobującemu bezkrytycznie jego posunięcia.

W tym samym stosunku roś-

nie, oczywiście, popularność przeciwników obecnego systemu z marszałkiem Badoglio i z następcą tronu, księciem Piemontu na czele.

Nie mogłem sprawdzić, czy zwycięski wódz w wojnie abisyńskiej był istotnie ukarany aresztem domowym za niepowściągliwą krytykę polityki il Duce — natomiast nie ulega żadnej wątpliwości, że jest w niełasce.

W kawiarniach i na plażach opowiadają szeroko o gwałtownej utarczce słownej między księciem Piemontu a Mussolinim, przy czym wyrażają się z wielce wymownym zachwytem o stanowczej postawie następcy tronu, który uchodzi za człowieka, mającego własne zdanie nawet wobec wszechmogącego dyktatora.

Źródłem ostrego zatargu było podobno następujące wydarzenie: z Berlina przybyła specjalna misja, złożona z wyższych oficerów sztabu głównego, która miała za zadanie łączyć między armią włoską a licznymi jednostkami niemieckimi, przeniesionymi do stałych garnizonów w Italii. Misja wpisała się do księgi audyencyjnej, lecz daremnie czekała, by następca tronu udzielił jej posłuchania. Wszelkie próby wpłynięcia i nawet nacisk na księcia Piemontu, by zmienił postanowienie, okazały się bezskuteczne.

Znamiennym jest fakt, że publiczność coraz mniej się kępuje rozpowszechnianiem takich wiadomości zaopatrzonych zazwyczaj w komentarze niebył poehlebe dla il Duce.

Rozgoryczenie na niedawnych przyjaciół wzmaga się niemal z dnia na dzień, czemu sprzyja temperament Włochów, a jeszcze więcej przysłowiowa impertynencja i buta Niemców, zachowujących się w domu „kochanych sprzymierzeńców”, jak w Protektoracie Czech i Moraw.

Szczególnie ostro to się odczuwa w armii. Na porządku dziennym są pojedynki między oficerami włoskimi a niemieckimi, więc by postawić tamę przelewowi „bratniej krwi”, włoskie ministerstwo wojny musiało wydać rozkaz, że na pojedynki jest niezbędna zgoda wyższej władzy, począw-

szy od dowódcy dywizji.

W pięknej restauracji nad zatoką Neapolu przysiadł się do mnie elegancki, starszy pan. Przedstawił się jako adwokat. Gdy dowiedział się, że jestem Polakiem, powiedział: „Dzielny, odważny naród”.

— A jaki jest właściwie stosunek Włoch do Polski? — zapytałem.

— Najwierniej go oddaje „Osservatore Romano”. Reszta naszej prasy jest w gruncie rzeczy urzędowa. No, i sam pan rozumie... uśmiechnął się i wzruszył ramionami... trzeba czekać.

E. B.

Tajne spotkanie Hitlera z Mussolinim

Dyktator włoski namawia Fuhrera by w tym roku nie zaczynał wojny

LONDYN. 30. 6. „Daily Telegraph” donosi, że w ciągu ostatnich 10 dni Hitler i Mussolini wymienili między sobą kilka osobistych listów na temat sytuacji międzynarodowej.

W Rzymie utrzymują nawet, że jest zupełnie możliwe, iż Hitler i Mussolini spotkali się ostatnio osobiście. Wskazują mianowicie na fakt, że na parę dni Mussolini gdzieś znikł. Prasa włoska, która codziennie podaje, gdzie Mussolini się znajduje i co robi, przez parę dni nie miała żadnych wiadomości o miejscu je-

go pobytu. Podobno Mussolini bawił na granicy włosko - niemieckiej i tam mogło nastąpić spotkanie z Hitlerem.

„Daily Express”, notując te same pogłoski, twierdzi, że Mussolini apelował do Hitlera, by w bieżącym roku nie wywoływał jeszcze wojny, gdyż Włochy nie

są jeszcze dostatecznie przygotowane do niej. Italia musi najpierw przesiedlić fabryki z północnych okęgów przemysłowych na południe, tam bowiem będą bardziej zabezpieczone przed francuskimi atakami lotniczymi i ewentualnym zajęciem przez wojska francuskie.

Przy WŁOSÓW wypadaniu, łupieżu, łysieniu stosuje się mydło CHINOWO-CHMIELOWE I ESEN-CJĘ CHINOWO-CHMIELOWĄ Gąseckiego (z Kogutkiem)

Katastrofalna susza zniszczyła zbiory Polaków w Brazylii

RIO DE JANEIRO. Nadeszły tu wiadomości o strasznych skutkach posuchy, jaka od dziewięciu miesięcy trwa w północnych okolicach stanu Bahia. W okolicy najbardziej klęską posuchy nawiedzonej, pod Montes Claros znaleziono martwą kobietę z nie mówiącym w pierś. Setki ludzi opuściło swe siedziby w poszukiwaniu wody, za którą w okolicach

Bahia płacą i po dwa milrejsy za szklankę.

Rząd zorganizował akcję ratowniczą i nakazał rozpoczęcie w okolicach nawiedzonych suszą wielkich robót inwestycyjnych, które dadzą zbiedzonej ludności jakiegoś zarobek, oraz wysłał kilkanaście samochodów do rozwożenia wody tam, gdzie dojazd jest możliwy.

Także w stanie Espírito Santo,

który już od lat dwóch cierpi na posuchę, bardzo ucierpiały zbiory polskich kolonistów, osiadłych w górach na Aguias Brancas i Cachoeira da Onca (Orzeł Biały i wodospad Jaguara).

Posucha, panująca od lat trzech w stanach Alagoas i Sergipe spowodowała masową emigrację ludzi na południe do stanu São Paulo.

Niezwykły dzień w Gdyni

Dni Morza i Kongres Eucharystyczny

GDYNIA. Gdynia w godzinach wieczornych przedstawiała niezwykle wprost obraz.

Po oficjalnej części otwarcia Kongresu Eucharystycznego na placu Grunwaldzkim i po koncercie chórów na skwerze Kościuszki odbyła się zabawa ludowa, w której uczestniczyli w wielkiej liczbie przybyli na uroczystości. Przygrywała orkiestra marynarki wojennej. Zabawa i tańce trwały do późnych godzin.

Wieczorem iluminacja przeobraziła Gdynię we wspaniałe zjawisko świetlne.

Na tle reflektorów i świateł z tysięcy lamp, łopoczące flagi na rodowód i papieskie na ulicach miasta wyglądały imponująco. Nad wszystkich górował oświetlony od stóp do szczytu krzyż na Górze Kamiennej.

Kościół na ul. Świętojańskiej tonął w powodzi świateł. Podwoje kościoła były otwarte. Do wnętrza również rzeźbiście oświetli-

nego ciągnęły olbrzymie sznury wiernych.

Kamienna Góra, utkana jak gdyby gwiazdami masą świateł i ogni sztucznych, wyglądała jak z bajki czarodziejkiej. Komisarjat Rządu, dworzec, poczta i wszystkie większe gmachy publiczne zalane były snopami światła.

Ruch na ulicach ogromny. Ulicami miasta przeciągały tłumy przybyszów, a wśród nich wyróżniały się osoby, przybrane w barwne stroje ludowe.

Najwspanialej jednak przedstawiała się iluminacja wybrzeża i kolumnady oświetlonej dyskretnymi światłami rampowymi. Baldachim w kształcie namiotu znanego z hołdu pruskiego Matejki, pod którym w powodzi świateł tonął ołtarz utrzymany w stylu kaszubskim, a po bokach baldachimu dla przedstawicieli rządu i władz kościelnych, sprawiał niezwykle wrażenie.

Morze jarzyło się światłami

statków i okrętów, stojących na redzie portu. Na molo południowym widniał w głębi w świetle reflektorów wspaniałe oświetlony maszt, przyozdobiony banderami polskich linii żeglugowych.

Wieczorne godziny „Dni Morza” pozostaną chyba na zawsze w pamięci uczestników obecnych obchodów. Ruch na ulicach niebywały. Tysiące ludzi, chociaż może będzie bardzo utrudzonych, ale naprawdę szczerze rozradowanych z powodu przeżyć tak miłych i wzniosłych przebiega wszystkich ulicami. Wszędzie rozbrzmiewa muzyka, słychać również pieśni Kiepur, nadawane przez Radio z Warszawy.

Wszystko to nadało miastu nastrój niezwykle radosny, nigdy dotąd w Gdyni nie spotykany.

Dzień wrył się głęboko w pamięć uczestników obchodów, za równo „Dni Morza”, jak i Kongresu Eucharystycznego.

Echa przemówień w Ameryce P. Prez. Mościckiego, Daladiera i Halifaxa

WASZYNGTON. W kręgach politycznych uważa się, że przemówienie Halifaxa wniosło wszystkie pożądane sprzeczności w sprawie polityki Wielkiej Brytanii w wypadku ewentualnej agresji Rzeszy. Przemówienie, które nastąpiło po oświadczeniu hr. Prezydenta Mościckiego i premiera Daladiera, rozwiało wszelkie wątpliwości, jakie mogły być jeszcze utrzymywać się w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych. Przemówienie Halifaxa wykazuje pełną konsolidację państw de-

mokratycznych i niewątpliwie będzie miało swój wpływ na kongres, co wyraża się w odosobnieniu „izolacjonistów” amerykańskich. W kręgach politycznych przewidują, że Izba nie napotyka trudności w uchwaleniu zmiany ustawy o neutralności, w której zniesiono będzie postanowienie zakazujące wywozu broni w wypadku wojny. Zarówno koła rządowe jak i większość kongresu trwają w przekonaniu, że zdecydowanie jest jedyną formą polityki, która ma zapobiec wojnie.

Partyzanci albańscy walczą

Uchodźcy albańscy, którzy przybyli kilka dni temu do Stambułu informują, że na terenie Albanii panuje ciągły niepokój. W górach działają liczne oddziały partyzantów, które wyrządzają wielkie szkody wojskom włoskim.

Według informacji tych, w

ciągu ostatnich tygodni Włosi stracili na terenie Albanii 700 żołnierzy.

Oddziały górali albańskich wykazują wielką aktywność w rejonie górskim, Domus, dokąd Włosi wysłali obecnie 4 wyborowe pułki pod dowództwem generała Durosia.

Klasztor zasadzką na żołnierzy japońskich

Z Chin donoszą o następującej zasadzce, jaką urządzili żołnierze chińscy Japończykom.

W prowincji Szensi, która okupowana jest przez Japończyków, w miejscowości Wutaishan, znajduje się słynny klasztor buddyjski, Welien. Pewnego dnia do dowództwa, stacjonującego w pobliżu klasztoru pułku japońskiego, przyszło kilku mnichów, którzy zaprosili wojsko do zwiedzenia klasztoru. Do-

wódca pułku zgodził się na to i gdy trzy kompanie żołnierzy japońskich znalazły się w klasztorze, z cel wypadli żołnierze chińscy, którzy wszystkich Japończyków wycięli.

Jak opiewa raport chiński, żołnierze samorutnie, bez wiedzy dowództwa, przebrali się za mnichów i wciągnęli Japończyków w zasadzkę, w której poległo ponad 300 żołnierzy i 30 oficerów japońskich.

80 Niemców otruło się walinią robioną z jaj

BERLIN. Ze Stuttgartu donoszą, że podczas wycieczki grupy narodowo - socjalistycznej w Hof pod Stuttgartem 80 uczestników wycieczki zatruto się spożyciem sosu waniliowego. Jak się okazało sos ten był przygo-

towany z nieswieżych żółtek jaja. Jeden z uczestników urzędnik partii narodowo - socjalistycznej Karol Ferster zmarł w szpitalu. Innym chorym nie zagraża niebezpieczeństwo.

Nieszczęśliwe miejsce ulubione przez pioruny

BERLIN. W pobliżu miejscowości Bokkenhagen w prowincji Hanower piorun zabił piętego człowieka w tym samym miejscu. Katastrofy wydarzyły się od 1896 r. W roku tym piorun zabił w tej miejscowości kobietę i mężczyznę. W r. 1913 piorun uderzył w tym samym miejscu kładąc trupem jednego człowieka. Powtórzy-

ło się to również w roku 1922. Obecnie pewien robotnik, który wraz z dwoma towarzyszami schronił się podczas burzy pod drzewem został rażony piorunem i poniósł śmierć na miejscu.

Jak przypuszczają pod drzewami znajduje się źródło podwodne, które przyciąga pioruny.

Wesoły Kącik

Przez telefon

Zajczyk ma spuchniętą twarz.
— Panie Zet! — pytają znajomi — Kto pana tak urządził?
Zajczyk wzdycha.
— Te dzisiejsze wynalazki, proszę pana! Dostałem w pysk przez telefon!
— Co? Przez telefon?! Co pan mówi?!
— To co pan słyszy!
— W jaki sposób?
— Zwyczajnie. Rozmawiałem przez telefon z jedną znajomą. Ognista dziewczyna. Była obrażona, że nie przyszedłem na randkę... Zrobiła mi przez telefon awanturę! Powiedziała, że da mi w pysk. I nagle...
— Co nagle?
I nagle ja rzeczywiście czuję, że dostałem w pysk. Aż mnie zamroczyło!
— Nie może być!
— Przysięgam, że nie kłamię!
— Nic nie rozumiem! Pan rozawiał ze znajomą przez telefon, tak?
— Tak!
— Gdzie ona mieszka?
— Na Czarniakowie.
— A pan?
— Na Muranowie.
I nagle pan poczuł, że pan do niej w pysk!
— Tak.
— W jaki sposób?
— Zwyczajnie, ręką.
— Ale jak ona dosięgła?
— Kto?
— No ta znajoma z którą pan rozmawiał!
Pan Zajczyk wzruszył ramionami.
— Po co miała dosięgnąć?
— Jakto po co?! Przecież pan mówi, że dała panu w pysk!
— Kto mówi, że ona? Ona mi nie dała.
— A kto?
— Moja żona.
— Skąd się żona wzięła?
— Weszła cichutko do pokoju i usłyszała, że rozmawiam z jakąś kobietą „na ty”. Więc mnie trzasła.
— Więc czego pan buja, że pan dostał przez telefon.
Pan Zajczyk uśmiechnął się gorzko.
— A przez co dostałem? Przez wyzysk? Tylko przez telefon! Żeby nie miał telefonu, to by mnie żona nie trzasła! Tylko przez telefon mam spuchniętą twarz!

Napoleon Sadek

„Persil” przechodzi w polskie ręce

Zdecydowany bojkot, z jakim spotkały się w Polsce wyroby firmy „Persil”, której niemieccy właściciele po zwolnieniu sobie na prowokację Polaków w ulotce reklamowej, odnosił skutek. Firma — początkowo licząca na załamanie się bojkotu — rozważa obecnie sprawę przekazania udziałów fabryki bydgoskiej w ręce polskie.

Sam poczęstował się zatrutym papierosem żeby upożorować kradzież

Przed niedawnym czasem urzędnik jednej z firm drzewnych w Warszawie Paweł Salzberg wyjechał do Łucka, aby wpłacić tam 6570 zł.

Po przyjeździe na miejsce Salzberg udał się do policji i zgłosił zameldowanie, że okradziono go w pociągu. Zaznaczył, iż kradzieży dopuściła się jakaś młoda kobieta, która po-

Dramat siedmiorga podrzutków Gestapo na moście pod Boguminem

(Od własnego korespondenta naszego pisma)

BOGUMIN, dn. 29 czerwca.

W czwartek, 29 czerwca cały stary Bogumin był świadkiem niecodziennego wydarzenia, jakie się rozgrywało na środku mostu nad Odrą, w pasie neutralnym między granicą polską i niemiecką.

Bohaterami dramtu było 7-oro ludzi: rodzice i pięcioro drobnych dzieci. Przebieg dramatu przedstawiał się następująco:

W środę, 28 czerwca, o godz. 9-ej rano na most graniczny pod Boguminem wjechała fura, załadowana skromnym dobytkiem, obok której kroczyła grupka wynędzniałych ludzi. Na środku mostu fura się zatrzymała a funkcjonariusze niemieckiego „Gestapo” przucili pośpiesznie jej ładunek i wycofali się na swoje terytorium.

Grupa 7-ga ludzi podrzucona — wraz z dobytkiem — pod próg Rzeczypospolitej Polskiej, rozejrzawszy się bezradnie dokoła, pozostała wita dobytek własnemu losowi, po dążając na polską stronę. Doszli do szlabanu, gdzie przedstawiciele straży granicznej i policji państwowej wyszli na ich spotkanie:

— Proszę o paszporty! — swraca się przewodnik P. P.

— Nie mamy żadnych dokumentów, panie! — odpowiadają rodzice.

— Z powrotem! — pada krótki rozkaz.

Nie było rady. Grupa wynędzniałych postaci chwilejnym kro-

kiem odeszła ku środkowi mostu, rozlokowała się wokół rozrzuconego dobytku i zamarta w bezruchu:

— Mamo, ja chcę jeść! — kwili najmłodsza, 3-letnia, dziewczynka.

— A mnie się chce strasznie pić! — woła o 2 lata starsza od niej siostrzyczka.

— Co ja wam, dzieci kochane poradzę? — odpowiada matka z płaczem. — Nie ma ani odrobinki chleba, a do wody daleko... Idźcie, poproście!

Dzieci się wahają, wreszcie drobnym kroczkiem podążają tam, skąd ich przywieziono:

— Zurück! — pada ostre wezwanie strumowca, pełniącego służbę po niemieckiej stronie mostu.

Wystraszona gromadka, biegnie z powrotem na środek mostu, do rodziców. Siadają i płaczą. Sie- dzą do wieczora, siedzą przez noc całą o chłodzie i głodzie.

Ranek dnia następnego matka z płaczem idzie na polską stronę.

— Ludzie kochani, ratujcie! — Z głodu poumieramy.

Ten dramatyczny apel matki nie pozostał bez echa. Tkliwie serca Polek, obserwujących gromadę podrzutków, odpowiedziały: góra, bułek i chleba, dzbanami mleka, zapasem wędlin i t. d. i t. d. Wkrótce cała gromadka przed polskim szlabanem łapczywie spożywała obfite śniadanie.

Porządek jednak na przejściu

granicznym musi być, to też nasza placówka nadgraniczna nawiązuje kontakt z Niemcami:

— Od kiedy to — zapytują nas — powstały takie międzynarodowe zwyczaje, że się przepędza na stronę sąsiedniego państwa gro- dę madę ludzi bez żadnych dowodów i dokumentów?!

Wzruszenie ramion było jedyną odpowiedzią, nieco zażenowanych strumowców:

— Żadamy opóźnienia mostu! — dyktują nasz. — W przeciwnym razie zastosujemy odpowiednie sankcje karne!

Kara na Niemców spada nie długo. Gdy pierwsza grupa robotników, mieszkających po stronie niemieckiej, a pracujących w polskim Boguminie podeszła do szlabanu nadgranicznego, zmierzając — jak co dzień — do pracy, usłyszała dwa słowa:

— Przejdźcie nie ma!

To samo usłyszała grupa następna, jak też i liczni interesanci, odwiedzający za przepustkami polski Bogumin.

Ruch na moście ustał. Ogrzana promieniami słońca gromada zziębniętych podrzutków, po spożyciu śniadania, ułożyła się do snu. Niemiecka straż graniczna wysłała do swoich władz nadzorczych meldunek o sytuacji.

Długo się widocznie naradzano, bo dopiero około godziny 3-ej po południu zapadła decyzja. Na moście od strony niemieckiej ukazała się grupa członków „Gestapo” i kilku cywilnych, którzy śpiesznie podeszli do obozujecej na moście rodziny. Padły jakieś zarządzenia, na które w odpowiedzi powstał na moście taki płacz i lament, że dosłownie cały stary Bogumin wyległ na wybrzeże.

Podrzucona na most rodzina nie chciała wracać do Niemiec!

„Gestapo” jednak z opornymi załatwia się krótko: opierają — temu się mężczyźni zakrecone ręce i wleczono po moście aż na drugą stronę; zrozpaczona matka rzuciła się w fale Odry (została jednak w ostatniej chwili wy- ratowana); przerażona dzieciarnia, pędzona za wyjącem z bólu ojcem, zanosila się od płaczu.

Patrzące na to kobiety z polskiej strony mostu, zarówno Polki, jak też Czeszki i Niemki — z podniesionymi do góry pięściami ruszyły ku przodowi, posy- lając pod adresem hitlerowców najprzeróżniejsze przekleństwa i złorzeczenia. Gdyby nie straż graniczna, która ich zapędy pohamowała, zaatakowałyby Niemców z całą pewnością!

Podjechał ciężarowy samochód, na który załadowano do- bytek nieszczęśliwych, most u- przątnięto i incydent graniczny został zlikwidowany.

Kto byli ci podrzutkowie?!

Według zapewnień słownych ojciec miał być Polakiem spod Przemyśla, który osiadł przed 30 laty w Sudetach, żona zaś — Czeszka. Na poparcie słów nie mieli jednak żadnych dowodów.

A na granicy — trzeba mieć do wody. Straż ma instrukcje, których musi przestrzegać!

(m. c.)

Z prasy

Zmierzch dyktatur

„Kurier Polski” pisze:

Reakcja społeczeństw przeciwko koszmarnemu współczesnemu dyktaturze monopolistycznej i autokratycznej sprzyja odrodzeniu liberalizmu. We Francji „nadającej ton” ewolucji ustrojów, reakcja przeciwko anarchoi Frantu Ludowego nie poszła w kierunku fa- szystyzujących hasel p. k. de La Rocque, lecz w kierunku nawrotu do „rządnej demokracji”. Błąd bowiem większości demokratów z przed wojny światowej polegał na utraceniu demokracji z omni- potencją (wszechmocą) parlamen- tu.

Dziś, po twardej szkole dyktatury, opinia europejska powraca niewątpli- wie do ideałów demokratycznych, lecz w postaci zreformowanego, rząd- nego liberalizmu, opartego o podział władzy: Rząd, rządzi, parlament uchwa- la ustawy a sądy wymierzają sprawi- dliwość. Te trzy władze muszą być wzajemnie od siebie niezależne, z tem jednym zastrzeżeniem, że rząd po- siadać musi zaufanie społeczeństwa, wy- rażane mu w odpowiedniej formie przez parlament. Zaś Głowa państwa, reprezentująca suwerenność narodu, jest tego podziału władz nadzernym strażnikiem. Podmurówanie zaś kon- stytucji ideologią chrześcijańską za- pewnia przy tem nie tylko „ochronę praw człowieka i obywatela”, lecz rów- nież przestrzeganie maksymy, że „prawa nie wolno łamać ustawą”. Ist- nieją bowiem kanony odwieczne, pra- wa przyrodzone, poręczające normal- ne bytowanie społeczeństw; fatalne skutki eksperymentów gospodarczych dyktatur totalnych są najbardziej prze- konującą tego ilustracją. To też i zmierzch tych systemów wydaje się bliski.

I w obecnym okresie groźnego na- pięcia międzynarodowego rządna de- mokracja walorami swoimi przewy- szsza korzyści dyktatury.

Krwawa rozprawa w koszarach Reichswery

Żołnierze strzelają do agentów Gestapo

Prasa amerykańska donosi, że w koszarach jednego ze zmotory- zowanych pułków piechoty, sta- cjonowanego pod Schwerinem w Meklemburgii, miały miejsce ostatnio bardzo poważne zabu- rzenia, w wyniku których zginę- ło kilku agentów Gestapo, a roz- strzelano 23 żołnierzy.

Tło zajścia, które jest staran- nie ukrywane przed opinią nie- miecką, przedstawia się nastę- pująco:

W związku ze znalezieniem na terenie koszar większej ilo- ści literatury antyhitlerowskiej, centrala Gestapo wydelegowała kilku agentów, celem prze- prowadzenia rewizji. Agenci, po przybyciu do koszar przeprowa- dzili rewizję, podczas której za- chowywali się niezwykle aro- gancko, oświadczać między in-

nymi, że w obozach koncentra- cyjnych jest jeszcze wiele miej- sca dla... czytelników wrogiej reżimowi literatury.

Kiedy asystujący przy rewizji oficer pułkowy, Helmuth von Osterode, zwrócił agentom u- wagę na nieodpowiednie zachowanie się wobec żołnierzy, wy- nikła sprzeczka, która zamieni- ła się w bójkę, a następnie w strzelaninę, w wyniku której zgi- nęło 7 agen. Gestapo, 3 żołnierzy i 1 oficer, którego wystąpienie stało się powodem awantury.

Po opanowaniu sytuacji, 23

żołnierzy stawiono przed sąd wojenny, który skazał ich na ka- re śmierci przez rozstrzelanie.

Wyrok został wykonany.

W Schwerin krąży pogłoski, jakoby przyczyną wystąpienia żołnierzy było spoliczkowanie kapitana Helmutha von Osterro- de przez oficera Gestapo.

Tragicznie zmarły oficer słu- żył w armii niemieckiej od cza- su wojny światowej i cieszył się wielką popularnością wśród żoł- nierzy, dzięki swej sprawiedli- wości i wielkim walorom cha- rakteru.

Robotnicy pod strażą Gestapo

100 robotników wysiedlono za karę

BERLIN. Jak donoszą z Wro- cławia panuje wśród tamtejszych robotników żywe niezadowole- nie z powodu pogorszonych osta- tnio warunków pracy.

Na terenie wrocławskich war- sztatów kolejowych rozrzucono ulotki z odezwaniami antyhitlerow- skimi. Gestapo urządziła 9 razy rewizje wśród robotników, za- trudnionych w warsztatach ko-

lepowych nie zdołała jednak wykryć kolporterów ulotek.

Również w innych zakładach na terenie Wrocławia rozrzuco- no ulotki antyhitlerowskie. Wła- dze tytułem represji wysłały 100 robotników na roboty w rejon- ach pogranicznych.

Burza gradowa nad Olszkiem

Onegdajszą burza gradowa, jaka przeszła nad częścią pow. miechowskie go zniszczyła plony zbóż ozimowych i jarych na przestrzeni przeszło 1.200 h.

W czasie burzy piorun zabił 38-let- nią Wiktorię Janusz z Maciejowic, za- trudnioną na polu.

Akcja szpiegów niemieckich na terenie Belgii

LEODIUM. Sprawa szpiegow- ska, wykryta w Leodium, zatacza coraz szersze kręgi. W sobotę a- resztowano osobnika, podejrzewa- nego o to, iż jest agentem niemie- ckim. Został on niezwłocznie stawiony przed sądem śledczego, który prowadzi dochodzenie

w tej sprawie. Pierwsze przeslu- chiwania wydały już poważne re- zultaty, ponieważ aresztowano już 7 osób.

Dotychczasowe śledztwo nie po- zostawia już żadnej wątpliwości co do natury działalności obu o- skarżonych.

Kalendarz dnia

SOBOTA

1
Lipca

Najśw. Krwi Pa-
na Jezusa.
Jutro: Nawiedze-
nie N. M. P.
Słońca wsch. 5.18
zach. 20.00.
Księż. wsch. 18.23
zach. 9.38.

KRONIKA HISTORYCZNA

1655. Wojska szwedzkie zajmują Pol-
skę.
1838. Urodził się Jan Matejko.
1929. Pogrzeb gen. Bema w Tarnowie.
PRZYSŁOWIA
Ani na wsi, ani w mieście
Nie wierz niewieście.
Deszcz w pierwszy dzień, lub dru-
giego.
Deszczu czterdziestodniowego.
Przyczyna. — Stąd mokre żniwa.
I po tym czas drogi bywa.

PIM zapowiada pogodę na dziś:

Na zachodzie i północy kraju chmur-
no z rozproszonymi. Skłonność do
burz. Na pozostałym obszarze słonecz-
nie. Temperatura ok. 25 st.

RADIO

WARSZAWA I

SOBOTA, DN. 1. 7. 1939 R.
6.30 „Kiedy ranne” 6.35 Gimnasty-
ka 6.50 Muzyka (płyty) 7.00 Dziennik
poranny 7.15 Piosenki marynarskie
(płyty) 7.45 Koncert poranny 8.15 Z
mikrofonem przez Polskę: Jastrzębia
Góra 11.57 Sygnał czasu 12.03 Audy-
cja południowa 13.00 — 14.45 Przerwa
14.45 Audycja dla dzieci: „Jak to mi-
ło latem bywa” 15.15 Muzyka popu-
larna 15.45 Wiadomości gospodarcze.
16.00 Dziennik popołudniowy 16.10
Pogadanka aktualna 16.20 Recital for-
tepianowy Jerzego Lefelda 16.50 „Co
się dzieje w gniazdach”: Młoda para
zakłada gniazda — pogadanka 17.00
Muzyka taneczna z „Cafe Clubu”
18.00 Arie i pieśni włoskie 18.30 Beet-
hoven 19.00 „Charaktery”: Teodor ma
słaby charakter” — powieść 19.30 Audy-
cja dla Polaków za granicą 20.00
Melodie Ziemi Polskiej: „Pomorsze
śpiewa” 20.25 Audycja dla wsi 20.40
Audyty informacyjne 21.00 „Panna
wodna” — operetka morska 23.00 O-
statnie wiadomości 23.13 Wiadomości
z Polski 23.20 — 23.55 Muzyka tanecz-
na.

WARSZAWA II

13.00 1000 taktów muzyki 14.00 U-
twory Fryderyka Smetany (płyty)
15.10 Na fortepianie gra Łucja Drege-
Schielowa 15.30 Muzyka obiadowa
16.30 Muzyka operowa 17.05 Życie
kulturalne stolicy 17.15 Muzyka węg-
ierska (płyty) 18.00 — 21.05 Przerwa
21.05 Fryderyk Chopin — cykl (pły-
ty) 21.35 IV Festival Muzyczny w ra-
mach „Dni Krakowa” Transmisja z
Zamku Królewskiego na Wawelu.

Wilno — Warszawa 2:1

Sensacyjna porażka piłkarzy stołecznych w meczu ćwierćfinałowym o Puchar Polski

Bramki zdobyli: Bijok i Tumas o-
raz Jaźnicki. Sędziował p. Trzmiel,
Widzów 1500.
Straszne to było widowisko! War-
szawa znów skomprovitowała się
na całym froncie i oburzenie widow-
ni było wielkie i zarazem uzasadnio-
ne. Nie wiadomo właściwie kogo wi-
nie, czy kluby, które zlekceważyły
znaczenie tego meczu i odmówiły
swoich graczy, stawiając własne in-
teresy wyżej od konkurencji tej mia-
ry, czy kapitana związkowego, który
znów niefortunnie zestawiał linie at-
aku, czy wreszcie graczy, a właści-
wie napastników, którzy za wyjąt-
kiem Jaźnickiego, grali niżej wszel-
kiej krytyki.

Właściwie wszyscy ponoszą
winę za tę kompromitującą po-
rażkę. Efekt jest tylko jeden, War-
szawa, wielka, przeszło milionowa
Warszawa nie ma napastników. Do
reprezentowania barw stolicy trzeba
ściągnąć lokalne „wielkości” z Rado-
mia i Płonka, które na poważnym
meczach nie wytrzymują ciężarów od
powiedzialności i załamują się jak
bezsilne baranki.

Na nie zdali się ogromne wysiłki
doskonałego Jaźnickiego i Szczepa-
niaka, który pod koniec obiał kierow-
nictwo ataku. Na nie zdali się dobra
gra Gerwatowskiego i Wolańczyka.
Trójka radomska raz po raz pokazy-
wała „fajerwerki” swych umiejętności
ci, polegające na podawaniu piłki gło-
wą... wprost pod nogi przeciwnikowi.
Do poziomu radomian dostosował się
Gama, a Wybrański po przerwie
wyraźnie „pływał”.

Ludność stolicy złożyła ślubowanie

strzec odwiecznych praw Polski do Bałtyku

„Święto Morza” w stolicy było
potężną manifestacją społeczeń-
stwa polskiego na rzecz naszych
odwiecznych praw do Bałtyku.
Gmachy publiczne i domy prywa-
tne zostały udekorowane flagami
narodowymi i L. M. K. W świąty-
niach wszystkich wyznań odbyły
się uroczyste nabożeństwa.

Przed godziną 10-tą Plac Mar-
szałka Piłsudskiego zaległy ol-
brzymie tłumy ludności, liczne or-
ganizacje, związki i stowarzysze-
nia z transparentami i pocztami
sztandarowymi. Przy trybunie sta-

nęła kompania honorowa Związku
Marynarzy Rezerwy.

Do zebranych wygłosił podnio-
śle przemówienie przewodniczący
stołecznej komisji „Dni Morza”
inż. Kühn, który powiedział m.
in.: „Nie naszej solidarności zła-
mać nie potrafi, nie nie zamać
naszej radości posiadania morza.
Są wprawdzie usiłowania, by na-
szą radość z posiadania morza
zabić. Ale hałaśliwe pogroźki,
które w stosunku do innych uda-
ły się w stosunku do nas nie uda-
dzą się...”

Warszawa wita przyjaźnie sta-
ry port polski Gdańsk, którego lo-
sy związane są z Polską na wieki
— historią i wspólną troską o do-
brobyt.

Po wręczeniu sztandaru mary-
narzom, związki i organ. prze-
maszerowały ulicami miasta na
wybrzeże Kościuszkowskie, gdzie
wybudowano ołtarz polowy ozdobi-
ony stylizowanymi kotwicami.

Po mszy św. obecni złożyli ślu-
bowanie powtarzając słowa za dr.
Rosińskim:

„Polska od Bałtyku odepchnąć
się nie da.

Przysięgamy odwiecznych praw
Polski do Bałtyku i morskich
przeznaczeń Rzeczypospolitej
strzec, nad ujściem Wisły straż
niezlomną trzymać, dorobek Polski
na wybrzeżu i na morzu stale po-
mnażać, braci naszych za kordo-
nem, nierozdzielnie część Narodu
Polskiego wspomagać i bronić.
Tak nam dopomóż Bóg”.

O godz. 21-ej odbył się na ry-
nku Starego Miasta przy udziale
wielu tysięcy ludzi, wielki kon-
cert Jana Kiepury, dochód z któ-
rego przeznaczono na Fundusz
Obrony Morskiej.

Najtęższa głowa Niemiec - Helmut Wohltat

Niezwykłe dzieje prawdopodobnego następcy Schachta

—Helmut Wohltat, dyplomatycz-
ny specjalista od spraw gospo-
darczych, jest, jak twierdzą w
niemieckich kołach politycznych,
najtęższą głową w Rzeszy po
Schachcie.

Kim jest ten nowy spec? W
jaki sposób wyłonił się nagle na
powierzchni życia politycznego?
Najlepiej charakteryzują go
metody pracy podczas rokowań
z Rumunią. Przybył on do Bu-
karesztu z dokładnym opracowa-
nym projektem. Mówił mało, a
natomiast dawał do zrozumienia,
nie grozić bynajmniej, że za nim
stoi armia. Należy przyznać, że
stosowanie tej oryginalnej meto-
dy w rokowaniach handlowych
dało należyty skutek. Układ han-

Wywóz samolotów ze St. Zjednoczonych wzrósł o 50 proc.

LONDYN. Z Waszyngtonu do-
noszą, że wartość samolotów wy-
wiezionych w ubiegłym miesią-
cu ze Stanów Zjednoczonych,
przeważnie do Francji i Anglii,
wynosi 10 milionów dolarów.
Wartość rocznego wywozu w ro-
ku bieżącym wzrosła do 100 mi-
lionów dolarów i wyniesie 50
proc. więcej niż w roku ubie-
głym.

dłowy między Rumunią a Niem-
cami został zawarty.

Helmut Wohltat pochodzi z
Düsseldorfu, gdzie jego ojciec
posiadał sklep z kapelusami. W
gimnazjum jego najlepszym ko-
legą był Żyd, który jest obecnie
bankierem w Berlinie. Przyjaźń
ta bardzo się później przydała
Wohltatowi.

Po skończeniu gimnazjum
Wohltat wstąpił do wojska, a
podczas wojny był adiutantem
generała Blomberga, który był
wówczas szefem sztabu marszał-
ka Mackensena.

Sztab Mackensena znajdował
się w Rumunii. Wohltat odpowie-
dnie to wykorzystując obracał się
w kołach rumuńskich przemys-
łowców, interesując się przede
wszystkim naftą.

Po wojnie Wohltat wyjeżdża
do Ameryki i tam próbuje szczę-
ścia przy naftie. Nie powiodło
mu się jednak. Stracił swój nie-
wielki majątek i pojechał do Me-
ksyku, aby tam szukać szczęścia.
Jego kwalifikacje „naftiarza”
były jednak nie zbyt wielkie, po-

nieważ nigdzie nie mógł zagrześć
długo miejsca i powodziło mu
się co raz gorzej. Wówczas przy-
pomnił sobie o swoim żydow-
skim koleźce, który został ban-
kiem w Berlinie. Napisał do
niego i prosił o pomoc.

Bankier nie zapomniał o swo-
im przyjacielu z lat dziecięcych.
Natychmiast wysłał mu pienią-
dze i przez kilka lat popierał go
materiałnie.

W roku 1930 Wohltat wrócił
do Ameryki, osiedlił się w Filadelfii,
gdzie wiodło mu się
nieźle i gdzie ożenił się z nau-
czycielką niemieckiej szkoły po-
wszechnej, daleką krewną żoną
ministra Schachta.

Gdy Hitler doszedł do władzy
i Niemcy przystąpiły do reorga-
nizacji swojej armii, generał
Blomberg przypomniał sobie o
swoim byłym adiutancie i namo-
wił go do powrotu do Niemiec.
Wohltat wrócił wprawdzie, ale
nie miał już nadziei, że będzie
w wojsku. Pragnie wykazać się
swoim talentem w dziedzinie go-
spodarczej, bardziej podoba mu

się resort ministra Schachta.

I tu przyszła mu z pomocą żo-
na. Dzięki niej dostaje posadę i
staje się czynnym w rodzaju ofice-
ra łącznikowego między gen.
Blombergiem a min. Schachtem.

Po pewnym czasie został mia-
nowany komisarzem dewizowym
i staje się panem życia i śmierci
przemysłu i handlu niemieckie-
go. W tym okresie przeprowadza
on wprawdzie odżywienie gospo-
darki niemieckiej, ale nie zapo-
mniał o swoim żydowskim przy-
jacielu, którego stale popiera
i który pośredniczy we wszystkich
większych transakcjach, zarabia-
jąc na tym nie mało. Nagle na
horyzoncie jego kariery pojawiły
się ciężkie chmury. W październi-
ku ub. roku, po pogromie na
Żydów, mianowano go komisa-
rzem dla spraw żydowskich. Za-
raz jednak ustalono, że Żydzi są
zadowoleni, iż właśnie on został
mianowany komisarzem dla
spraw żydowskich, ponieważ w
przeciwieństwie do swoich kole-
gów partyjnych nie zapominał o
swoich żydowskich przyjaciół-
kach, którzy wyrzadzili mu wiele
przysług. Szybko go więc pozba-
wiono tego stanowiska.

W tym krótkim okresie, gdy
był komisarzem dla spraw ży-
dowskich, spłacił dług wdzięcz-
ności wobec swojego przyjaciela,
bankiera żydowskiego. Pomógł
mu wyjechać do Londynu, po-
zwalając zabrać z sobą znaczną
sumę pieniędzy.

Po odejściu Schachta jego po-
zycja była jeszcze bardziej za-
chwiana i Wohltat drżał już o
swoją skórę. Nagle wyłoniła się
sprawa traktatu z Rumunią.
Dzięki temu, że Wohltat znał sto-
sunek panujący w Rumunii, po-
wiercono mu opracowanie pro-
jektu tego traktatu, a następnie
wysłano go do Bukaresztu.

Wohltat znakomicie wywiązał
się ze swojego zadania i nagle
wyrósł na „gwiazdę pierwszej
wielkości”.

W niektórych kołach gospodar-
czych w Niemczech liczą się na-
wet z możliwością, że obejmie
on stanowisko po swoim dalekim
krewnym, Schachcie.

Co się dzieje na świecie w ciągu godziny?

Jeden z wybitnych statystyków
amerykańskich opublikował ostat-
nio statystykę p. t. „Co się dzie-
je na świecie w ciągu godziny?”

Według wywodów uczonego, w
ciągu jednej godziny rodzi się
na kuli ziemskiej 5440 ludzi, u-
miera zaś 4630. Na ślubnym ko-
biecu staje 1200 par a około 85
rozwódzi się. W ciągu jednej go-
dziny kroniki policyjne notują
19.850 najróżniejszych prze-
stępstw, z czego 15 morderstw.

Statystyki tej nie można jed-
nak brać zbyt dokładnie, gdyż
istnieje szereg krajów, w których

wszelkie dane statystyczne są nie-
możliwe do uzyskania. Wzamy ja-
ko przykład Chiny i Indie które nie
posiadają nawet dokładnego spi-
su ludności. Poważne zastrzeże-
nie musi również wywołać pozy-
cja dotycząca przestępstw. Wszak
istnieje bardzo wiele przewinień,
o których policja nigdy się nie do-
wiaduje.

W każdym razie prasa amery-
kańska rozwodzi się szeroko nad
nową statystyką, podkreślając,
że i na tym polu Stany Zjednoczo-
ne pobili rekord światowy.

Milionerskie fantazje

W Anglii bawi bogaty farmer
australijski z żoną. Majątek far-
mera oceniany jest na kilka mi-
lionów funtów. Małżonkowie wy-
brali się w podróż po Anglii wła-
snym samochodem.

W czasie jednej z przejażdżek
zdarzyła się katastrofa, w czasie
której samochód farmera uległ
poważnym uszkodzeniom. Podróż-
ni na szczęście wyszli z katastro-
fy bez szwanku. Ponieważ napra-
wa wozu kosztować miała więcej
niż nowy wóz farmer wynajął tak-
sówkę i kaze się obwozić po całej
Anglii.

Dotychczas przybył on już w
wynajętej taksówce 5.500 klm., u-
ważając, że ten sposób podróży
wciąż jest przyjemniejszy i mimo
wszystko tańszy niż kupowanie

sobie nowego wozu w Anglii. Jak
twierdzi farmer samochody w Au-
stralii są co najmniej o 30 proc.
tańsze niż w Anglii.

Polak - wiceprezesem Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy

BORDEAUX. Dziś kongres
Międzynarodowej Federacji
Dziennikarzy zakończył się uro-
czystym posiedzeniem, na któ-
rym przyjęte zostały rezolucje
opracowane przez poszczególne
komisje oraz wybrany został no-
wy zarząd federacji. Do zarządu
wybrani zostali jednomyślnie:
A. Kenyon (Anglia) jako pre-
zes, Stanisław Zalewski (Pols-
ka), Jonesco Via (Rumunia), ja-
ko wiceprezesi. Voorbeytel (Ho-
landia) — skarbnik, Stefan Va-
lot (Francja) sekretarz genera-
lny i pani A. Peledan (Francja)
zastępczyni sekretarza.

Przedstawiciel federacji belgij-
skiej Herman Dons został wy-
brany przez akklamację prezesem
honorowym Federacji.

Czy pojedziemy na urlop?

Troski urlopowe kolejarzy, pocztowców i woźnych

— Dokąd jedziesz na urlop?
— Kiedy urlop?
— Jeszcze przed urlopem?

Takie pytania rozbrzmiewają w chwili obecnej w rozmowach znajomych i kolegów wszędzie.

Każdy coś planuje, dokądś się wybiera lub marzy o jakimś zakątku, w którym chciałby spędzić kilka tygodni wypoczynku.

Ale rzeczywistość jest o wiele skromniejsza od owych marzeń i projektów, zwłaszcza, gdy chodzi o pracowników zajmujących niższe stopnie w hierarchii urzędowych stanowisk. Po prostu kończy się często tym, że urlop zostaje spędzony w domu, z krótkimi „wypadkami” na pobliski skwer czy do miejskiego, zakurzonego ogrodu.

A to jest źle. Bowiem im kto cięższą pełni służbę, im cięższą pracę, tym większa zachodzi konieczność odświeżenia organizmu, wzmocnienia sił nadwątlenych wyczerpującą pracą, niedostatecznym odżywianiem, złymi warunkami mieszkaniowymi.

Cóż np. przyjdzie z urlopu woźnemu, gdy podczas jego urlopu praca za niego zostanie rozłożona na pozostałych kolegów? Za miesiąc 10 godzin będą musieli pracować po 12 godzin dziennie. Gdy on zaś wróci z urlopu, będzie musiał wziąć na siebie dodatkowo część obowiązków kolegi, który z kolei pójdzie na urlop. Cała więc korzyść z urlopu przypadnie bardzo szybko, bo zostanie pochłonięta przez nadmierną pracę podczas zastępstwa.

Zupełnie tak samo dzieje się z niższymi pracownikami pocztowy mi. I w tym resorcie stosowany jest system wzajemnego zastępowania się podczas urlopu, co zupełnie niweluje wartość wypoczynku urlopowego.

U pracowników kolejowej służby konduktorskiej istnieje jeszcze jedna osobliwość. Mianowicie urlopowany pracownik ma obowiązek zgłaszania się podczas urlopu w soboty z zapytaniem, czy nie będzie potrzebny do służby w sobotę lub niedzielę.

Dlatego wydaje nam się słusznym postulat wysuwany przez związek niższych pracowników, aby na okres urlopów angażowano personel zastępczy, tak aby urlop pracownika nie pociągał za sobą zwiększonej pracy przed i po urlopie.

Drugą troską pracowników w okresie urlopowym jest kwestia kosztów. Istnieją wprawdzie różne domy wypoczynkowe dla pocztowców, kolejarzy i t. d., ale tajemnicą publiczną jest, że korzystanie z nich dostępne jest tylko dla średnich i niższych kategorii urzędników oraz bardzo szczupłego grona wybranych.

Ale gdyby nawet skromnemu listonoszowi, telegrafistce czy woźnemu pozwolono na obcowanie z „dygnitarzami”, przeszkodą nie do przewyższenia jest wysokość opłat w tych domach wypoczynkowych. Bo dla urzędnika zarabiającego 300 — 400 złotych miesięcznie — trzy lub cztery złote opłaty dziennej mieści się w granicach możliwości. Natomiast niższy funkcjonariusz ze swych 100 — 150 złotych miesięcznie w żaden sposób nie jest w stanie wykroić takiej opłaty, boć podczas jego urlopu, żona i dzieci jeść przecież muszą.

Stworzenie więc domów wypoczynkowych o niskich opłatach, nie przewyższających półtorej do dwóch złotych dziennie, przez naczynych specjalnie dla gorzej zarabiających niższych funkcjo nariuszów, jest palącą koniecznością.

Do tej samej kategorii kłopotów należy kwestia kosztów podróży. Z wyjątkiem kolejarzy, wszyscy inni pracownicy państwowi, bez względu na wysokość otrzymywanych pobrań, muszą opłacać jednakowe koszty przejazdów kolejowych. Jest to całkowicie niesłuszne. Chcąc pojechać nad morze lub do jakiejś miejscowości kuracyjnej, niższy pracownik musi zapłacić za bilet kolejowy tyleż co jego naczelnik czy dyrektor departamentu, podczas gdy dla niższego pracownika oznacza to niekiedy wartość półmiesięcznych zarobków. Wpraw-

dzie pracownicy państwowi korzystają z 33 proc. zniżki kolejowej (zamiast dawniej 50 - procentowej), ale nawet przy tej zniżce, jeśli chodzi o niższych pocztowców czy w ogóle niższych funkcjonariuszów państwowych, koszt biletów kolejowych przekreśla ostatnią szansę wyjazdu na urlop.

Dlatego więc znów musimy uznać za całkowicie słuszny postulat przyznania pracownikom pocztowym (przynajmniej niższych kategorii), zupełnie bezpłatnego przejazdu raz w roku podczas urlopu. Nie zmniejszy to wpływów

kasowych PKP., bowiem ta kategoria pracowników, nie mogąc sobie pozwolić na podróże i tak jest stracona jako klientela PKP. Natomiast państwo, umożliwiając tej grupie pracowników właściwe spędzenie urlopu, osiąga zysk w innej postaci: zdobywa zastęp wypoczętych i zdolnych do nowych wysiłków wiernych sług Rzeczypospolitej.

Czas urlopowy szybko mija. Konieczne więc są szybkie i skuteczne decyzje, na które z niecierpliwością i nadzieją oczekuje kilkadziesiąt tysięcy nieuludko zapracowanych ludzi.

Nieżydciowa ustawa o uczniach rzemieślniczych powinna być zniesiona, jeśli nie ulegnie nowelizacji

W okresie największego nasilenia kryzysu oraz dotkliwego wzrostu bezrobocia w rzemiośle polskim w latach 1928 — 34, prosta konieczność życiowa stworzyła rozporządzenie Ministerstwa Przemysłu i Handlu w sprawie ograniczeń przy przyjmowaniu uczniów rzemieślniczych w poszczególnych branżach rękodzielnictwa. Ustawa miała na celu za trzymanie dopływu nowych mistrzów rzemieślniczych, usunięcie w ten sposób wolnej konkurencji na rynku pracy, a przy tym sztuczne odciążenie rzemiosła od klęski bezrobocia.

Odnosząc całą gałąź rzemiosła metalowych, a więc w slusarstwie, tokarstwie mechanicznym a nawet w rzemiośle elektrotechnicznym obowiązywała w myśl tej ustawy zasada: Najwyżej jeden uczeń na dwóch czeladników.

Oczywiście, w dobie największego nasilenia kryzysu nie liczone było wiele z tym, że żadna inna właśnie gałąź rzemiosła nie

jest tak ściśle związana z pracami przemysłu obrony narodowej, co rzemiosła działu metalurgicznego. Prawda ta jednak upominała się o swoje prawa obecnie, gdy sprawa obronności granic znalazła się na naczelnym miejscu naszych zamierzeń gospodarczych. Jak już o tym pokrótce donosiliśmy, w ostatnich dniach Ministerstwo Przemysłu i Handlu wydało rozporządzenie, dotyczące zmiany ograniczeń przy przyjmowaniu uczniów właśnie w gałęzi rzemiosła metalowych. Na miejsce starej zasady — jeden uczeń na dwóch czeladników wprowadzono nową zasadę — dwóch uczniów na jednego czeladnika, przy czym liczba uczniów w jednym warsztacie nie może przekraczać 10-ciu.

W związku z powyższym nowym zarządzeniem udało nam

się u osób dobrze zorientowanych w sprawach rzemieślniczych zasięgnąć informacji, jak dalece ta inowacja wpłynąć może na rozwój rzemiosła metalowych i na rychły dopływ młodych fachowców.

— W dźwięganiu naszego rzemiosła — oświadczył specjalista w tej dziedzinie — nie pomogą żadne półśrodki. Zniesienie ograniczeń w przyjmowaniu uczniów to jeszcze nie wszystko, bo wiem mistrzowie, bez względu na ograniczenia, sami nie chcą przyjmować uczniów. Ustawa o uczniach rzemieślniczych obrzydza mistrzowi samą nawet myśl przyjęcia ucznia, skoro sucha litera prawa potraktowała tego ucznia jako nieletniego robotnika, każąc mu płacić za pracę, w której ten tylko zdolny jest do psucia materiałów surowcowych, a nie raz gotowych fabry-

katów i stale grozi interwencją Inspektora Pracy. Najpilniejszą potrzebą chwili obecnej, przed wszelkimi drobnymi sprawami zmniejszania albo całkowitego zniesienia ograniczeń, jest konieczność jeśli nie zniesienia to znówelizowania ustawy o uczniach rzemieślniczych. Trzeba zrozumieć, że uczeń jest uczniem, że mistrza nie można czynić odpowiedzialnym przed komisją czeladniczą za wynik egzaminów przyjętego przez niego chłopca i że ucznia rzemieślniczego trzeba podporządkować pewnym kardynalnym zasadom pedagogicznym. Tylko dzięki takiemu postawieniu sprawy mistrzowie chętnie otworzą swoje warsztaty dla nowych, młodych sił rzemieślniczych.

Uwagi powyższe są niewątpliwie najsluszniejsze. W chwili obecnej, gdy znaczenie rzemiosła dla całokształtu przemysłu obrony narodowej staje się tak doniosłe, czynniki kompetentne powinny te wskazania wziąć jak najszybciej pod rozwagę.

DINOL — DONT rzeczywście najlepsza PASTA do **ZĘBÓW**

W cztery oczy
Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Poczta skraca odległości

P. Loda donosi nam:
„Przed kilkoma miesiącami poznałam w „Sto pociech” przy jednej grze dwóch miłych i sympatycznych panów. Jednemu było na imię Rudek, a drugiemu Adek. Ten pierwszy bardzo mi się podobał.

Z rozmów dowiedziałam się, że są z Poznania. Bywają w Warszawie dwa razy tygodniowo w sprawach handlowych. Korzystałam z tej okazji i w te dni spotykaliśmy się z Rudkiem w cukierni Domańskiego. W inne dni nie, bo przecież trudno, żeby Rudek specjalnie przyjeżdżał z Poznania na randkę.

Pewnego dnia randka się nie udała. Rudek nie przyjechał. Po pięciu tygodniach, idąc do denty sty na Solną, spotkałam Rudka. O mało mi serce nie wyskoczyło z radości, że znów mogę widzieć te piękne oczy i ten słiczny uśmiech. Rudek wytłumaczył się, dlaczego nie mógł być na poprzedniej randce i poprosił znów o spotkanie, ale już w cukierni Sommera na Chłodnej. Cóż się okazało? Rudek znów nie przyjechał. Jestem w rozpacz. Jak temu zaradzić? Jak go ściągnąć do Warszawy?”

Może znów go jakieś interesy powstrzymały. Najlepiej rzecz wyjaśnić listownie. Poczta tak

znakomicie skraca wszystkie odległości. Poco czekać na powrót?

Pogardzić anonimami!

P. Hanka zwierza nam się:
„Mam lat 17. Od 6 miesięcy znam chłopca, którego pokochałam od pierwszego wejrzenia. Kochaliśmy się wzajemnie. Tak mi się przynajmniej zdawało. Obecnie zaczyna mnie zdradzać. Spotyka się z innymi. Ma 19 lat. Jest wysokim blondynem. Nazywa się Stach. Kocham go nad życie i bez niego żyć nie mogę.

Poza tym ktoś nam urządza jakieś kawały i nadsyła brzydkie listy anonimowe. Jak temu i tamtemu zapobiec?”

Na listy anonimowe nie powinno się zwracać najmniejszej uwagi. Nadsyłają to zawsze ludzie zazdrośni i nieżyczliwi, choć się przeważnie podpisują: „Życzliwy”. Więc z tym małe zmartwienie.

Nie o wiele większe ze „zdradami” Stacha. Przecież to jeszcze nie „zdrada”, że Stach spotyka się z innymi. Przecież ślubu z Panią nie brał. Inna rzecz, że zaklęcia miłosne miewają niekiedy większą siłę, niż ślubne, ale może właśnie tych zaklęć nie było? Na to jest tylko jeden

sposób. Być tak czułą, miłą, uprzejmą, przychylną i oddaną, aby mu nawet w myśli inna nie powstała. Więc to tylko od Pani zależy.

Jadzia — materialistka

P. Stach K. radzi nam się:
„Mam lat 29. Jestem stolarem. Przechodząc Marszałkowską, ujrzałem w sklepie materiałów piśmiennych ładną i sympatyczną Jadzię, którą od pierwszego wejrzenia pokochałem. Rozmawiałem z nią kilkakrotnie.

Gdy jej powiedziałem, że ją kocham, odrzekła, że mnie tylko lubi, ale nie chce sobie mną głowę zauracać, bo jestem bezrobotny. Czy na prawdę bezrobotny już nie może mieć narzeczony? Czy mnie już nigdy gwiazda nie zaświeci? Zresztą, należą wraz z siostrą i dwoma braćmi do majątku na prowincji wartości do 30.000 zł. Więc chyba nie jestem ostatnim nędzarzem i mógłbym sobie radzić. Czy nie?”

Przypuszczam, że raczej tak. Może Pan to powie pannie Jadzi. Ale sam Panu nie bardzo radzę, bo skoro panna Jadzia Pana nie kocha i jest tak trzeźwą materialistką, może by się dało zwrócić swe uczucia w inną stronę?

Ułatwienia dla subskrybentów
Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej

Komisarz generalny Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej zawiadamia, że dla ułatwienia dokonania pozostałych wpłat przed upływem ostatecznego terminu, to jest 5 lipca b. r. placówki subskrypcyjne będą czynne również w niedzielę dnia 2 lipca b. r. w godzinach 10 — 19 oraz we środę dn. 5 lipca b. r. (ostatni dzień) od godz. 8 — 19-tej.



Ogólnopolski zjazd rzemiosła fryzjerskiego

Komitet wykonawczy ogólnopolskiego zjazdu rzemiosła fryzjerskiego zwołał II. ogólnopolski zjazd rzemiosła fryzjerskiego w ramach odbywającego się kongresu w Częstochowie.

Na zjeździe tym poruszone będą wszystkie aktualne sprawy rzemiosła fryzjerskiego oraz sprawa powołania do życia ogólnopolskiego Związku Cechu Fryzjerskiego, jako stałej organizacji, reprezentującej rzemiosło fryzjerskie całej Polski.

Akcja o zawarcie umów zbiorowych

Od dłuższego czasu prowadzą Związek Zawodowy Transportowców i Związek Zawodowy Pracowników Chemicznych akcję w kierunku zawarcia umowy zbiorowej. W związku z tym zostały wyłonione specjalne komisje, w skład których wchodzi przedstawiciele wymienionych Związków Zawodowych oraz przedstawiciele pracodawców.

Odbywające się prace komisji mają za zadanie ustalenie wszystkich spraw, związanych z zawarciem umów zbiorowych.

Zbierajcie
na F. O. M.

1914 TADEUSZ RYS 1918

PRZECZ KREW: ŁZY

WSTRZASAJĄCA POWIEŚĆ O WOJNIE BOHATERSTWIE I MIŁOŚCI

Książę Jusupow, kierowany jakimś dziwnym przeświadczeniem, zeszedł na dół, do piwnicy. Rasputin leżał nieruchomo: książę był przekonany, że już nie żyje. W chwili jednak, gdy zamierzał wyjść z pokoju zerwał się Rasputin, palcami wpił się w jego szyję i ściskając go szeptał:

— Ty łajdaku, ja ciebie...
Książę poczuł, jak krew zamarała mu w żyłach.
W pokoju rozległo się charczenie, skowyt Rasputina.

— Ty, Feliks... Tyś mój... Muszę cię zdusić... Jak kota. Nikczemniku...

Gdy książę był przekonany, że zbliża się jego ostatnia chwila życia — zbudziła się w nim przedziwna siła, jak gdyby zerwał się ze snu i usiłował wyrwać się z rąk Rasputina.

Nie było to jednak rzeczą łatwą.
Stałowe dłonie Rasputina wpiły się w szyję księcia z niewyłąską mocą.

— Muszę cię zdusić... Tyś mój...
— Ach, — wyrwało się z ust księcia.

Ujrzał śmierć przed oczyma, był przekonany, że nie go już nie uratuje.

I między ranym, strutym Rasputinem a księciem Jusupowem rozpoczęła się walka na śmierć i życie.

— Ty podły, nikczemniku...
— Ach...

Książę Jusupow poczuł, że brakuje mu tchu.

Oczywiście nadludzki wysiłek, aby wyrwać się z rąk Rasputina, odsunąć od siebie zwarte palce: napróżno jednak!

Rasputin trzymał go mocno w swym ręku i dźwięk szeptał:

— Zadzuszę cię, zaduszę...

Książę tracił nadzieję na to, aby go mógł pokonać, aby mógł wyzwolić się z jego rąk.

Wydawało mu się, że walczy z nim jakiś szatan, to też ostatnimi myślami był przy swej matce, przy swej żonie... Tak, to szatan, w innym wypadku dawnoby już nie żył.

Ten człowiek jest przestrelony, zatruty. Lekarz go badał i stwierdził, że on nie żyje. Jakieś tajemne, ciemne siły przywróciły mu życie po to, aby mógł zemścić się na swoich mordercach.

Tak oto rozmyślał książę w tych straszliwych chwilach, walcząc z Rasputinem, który sprawiał wrażenie tak straszliwego, tak odpychającego, jak tylko człowiek może sobie wyobrazić.

Był przekonany, że ten diabeł nie wypuści go ze swoich szponów!

Ale człowiek zdobywa się w obliczu śmierci na maksymalny wysiłek: To też książę Jusupow poczuł nagle w sobie niesłychaną moc, i odepchnął Rasputina.

Tak oto nagle poczuł się wolnym od szponów, które ścisnęły go za gardło.

Odepchnął Rasputina z taką siłą od siebie, że ten jęcząc przeraźliwie, upadł z powrotem na podłogę, ściskając w dłoni ze wszystkich sił kłapę ubrania, którą oderwał z marynarki księcia.

— Ty... Nikczemny... — szeptały jego usta.

Książę znowu ujrzał u swoich stóp Rasputina, leżącego bez sił, nieruchomo.

Ale Jusupow był jeszcze tak przerażony tą walką na śmierć i życie, że długo nie wiedział, co się z nim dzieje.

A oto Rasputin porusza się znowu.

Jak gdyby gnany widmem śmierci puścił się Jusupow w stronę drzwi, które prowadziły na górę i zaczął wołać Puryżkiewicza, zdając sobie sprawę, że sam nie da sobie rady z tym potworem.

— Władimir Pawłowicz, przedź... — szepotał on siebie, pragnąc przekonać się, czy Rasputin go nie gwałci. Ale, jak widać, Puryżkiewicz nie usłyszał jego wołania to też Jusupow biegł wedrzeć wydech, krzyknął rozpaczliwym głosem:

— Przedź... Przedź... Proszę mi podać rewolwer... Rasputin żyje. On żyje... Trzeba go zastrzelić... Przedź...

I znowu szepotał na siebie, czy Rasputin go nie gwałci. Jusupow nie miał przy sobie broni.

Rewolwer, którym zastrzelił przed tym Rasputina oddał wielkiemu księciu.

— No, przedź, przedź... — krzyk jego stawał się coraz bardziej rozpaczliwym. — Władimir Pawłowicz, on żyje... Przedź...

Ale Puryżkiewicz, który znalazł się w gabinecie księcia, nie słyszał jeszcze jego wołania.

Książę musiał przebiec kilka pokoi, aż w końcu natknął się na Puryżkiewicza, który wybiegł wystraszony z gabinetu i zdumiony zapytał widząc minę księcia:

— Co się stało? Czemu wasza książęca mość tak krzyczy?

— On żyje! — zawołał zasapany książę.

— Kto żyje? — oczy Puryżkiewicza omal nie wyszły na wierzch, bowiem domyślił się o kogo chodzi.

— Rasputin żyje!

— Ależ, czyżby wasza książęca mość nie postradala zmysłów?

— Nie, nie oszalałem, jestem przy zdrowych zmysłach. Ani kula, ani trucizna nie działa...

— Co pan powiada! Jakże to jest możliwe? — odskoczył Puryżkiewicz w stronę. — Czy to nie są jednak halucynacje?...

— Oto są znaki jego palców — wskazał książę znaki na swej szyi. — Chciał mnie zadusić, proszę, oderwał kłapę od marynarki...

Puryżkiewicz zmieszał się bardzo. Wyjął z tylniej kieszeni rewolwer i pobił w stronę piwnicy.

— Niech pan zaczeka, wezmę ze sobą także coś... — krzyknął książę i wbiegł do swego gabinetu, aby zabrać tę gumową łaskę.

Szybko zabrał tę łaskę z gabinetu i pobił w stronę Rasputina.

Gdy wszedł do piwnicy stwierdził z przerażeniem, że Rasputin leży na czworokach w stronę drzwi, które prowadziły wprost do ogrodu.

(Dalszy ciąg jutro).

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektora wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła go zdobyć, pomimo, że był żonaty i kochał żonę i w tym celu nawiązała kontakt z bandą przestępców. Banda w podstępny sposób zwała Helenę Jarocką, wywiozła ją do Argentyny i sprzedała do domu publicznego. Helena została stamtąd zbicie i po wielu przygodach wróciła do Polski. Jarockiego zaś usiłowała Bronka i zamieszkała u niego.

Jarocki był przekonany, że żona rzeczywiście go porzuciła, to też gdy Helena po powrocie do Warszawy zajęła do siebie, wyrzucił ją. Zrozpaczona postanowiła popełnić samobójstwo. Przeszkodził jej w tym powieściopisarz Bartosz, który, będąc wdowcem, powierzył jej opiekę nad swoim dzieckiem.

Bronka, która obawiała się, że Helena mimo wszystko zabierze jej Jarockiego, poleciła bandzie usunąć rywalkę. Banda oturpiała dziecko Bartosza, a następnie oskarżyła o to Helenę, która aresztowana. Jeden tylko Bartosz wierzył, iż Helena jest niewinna i starał się tego dowiedzieć. Gdy Bronka dowiedziała się o tym, postanowiła go unieszkodliwić nakłoniła bezrobotną Wandę Tokarską do napisania listu do urzędu śledczego, w którym podawała, że jakoby Bartosz upiwszy się, wygadał się przed nią, że polecił Helenie zabić swoje dziecko.

Bronka udzieliła Tokarskiej ponadto cały szereg wskazówek, a następnie umówiła się z nią, że nazajutrz uda się z nią na Wybrzeże Kościuszkowskie i objaśni jej, jak miewa Bartosz. Na odchodnym Bronka wręczyła Tokarskiej pięćdziesiąt złotych i oświadczyła:

— Jak pani widzi, płacę z góry... Przypuszczam, że pani będzie wiedziała, jak ma mi się odwdziżyć...

Zadowolona opuściła Bronka duszny mały pokój który był dla Tokarskiej istnym rajem. Piękną, wygodną i dobrą stała się bowiem wszelka rzecz, której nam było przez pewien czas brak. W porównaniu z kamiennym posłaniem pod mostem Poniatowskiego, pokój ten był rajem na ziemi.

Bronka wracając autem do domu, pomyślała, że teraz nie ma już potrzeby obawiać się Bartosza. List ten całkowicie go unieszkodliwił.

Na jednej z przecznicy Bronka poleciła szoferowi za trzymać wóz, wysiadła i wrzuciła do skrzynki pocztowej list, który napisała Tokarska. Następnie znów wsiadła w auto i pojechała bezpośrednio do domu.

Tego samego dnia Jarocki wrócił do domu z nową wiadomością.

— Ten pisarczyk — mówił wzburzonym głosem — działa mi już na nerwy. Wyobraź sobie, że plotkuje na mnie w ohydny sposób. Opowiada o mnie straszne rzeczy. Dziś przyszedł do banku nasz stary klient. Okazuje się, że zna on Bartosza. W rozmowie z Bartoszem klient usłyszał takie słowa, dla których nie mam wprost określenia. Wyobraź sobie, że ten bawrała twierdzi, iż jeszcze przed ucieczką Heleny byłaś moją kochanką, że oddałem ją w ręce handlarzy żywym towarem, aby jej się pozbyć i wprowadzić cię do swego mieszkania. Muszę tego jegomościa zaskarżyć do sądu. Nie wolno mi już dłużej milczeć. To niesłychane! Ktoś śmie rozsiewać o mnie takie plotki! Śmie tak paskudzić moje dobre imię! Nie, nie przemilczę tego! W najbliższych dniach wniozę skargę do prokuratora.

— Pozostaw go w spokoju, — uspokajała go Bronka. — Widocznie jest bardzo zrozpaczony i prawdopodobnie nie zdaje sobie sprawy z tego, co mówi...

Zresztą, on nie ponosi za to winy... Wszystkie te oszczerstwa pochodzą przecież od Heleny... a on jest na tyle głupi, że jej wierzył.

— A jeśli on jest głupcem, to ja mam przez to cierpieć? Czy można tolerować tego rodzaju postępowanie? Wykluczone! Zanim wniozę skargę do prokuratora, napiszę do niego list i ostrzę go.

Komisarz urzędu śledczego, który prowadził dochodzenie w sprawie otrucia dziecka Bartosza, kilka razy przeczytał list, jaki dostał ranną pocztą.

Treść tego listu była nader sensacyjna.

— Hm... Czy to możliwe?... Znany powieściopisarza... Ta dzieciobójczyni zdołała aż tak dalece zarzucić się na znanego literata... No, tak, często miłość idzie w parze z przestępstwem...

CZYTAJCE

Nowego Sportowca

Komisarz wiał list i udał się do naczelnika urzędu śledczego. Również i naczelnik nie posiadał się za zdumienia.

— Stefan Bartosz?... Brzmie to nieprawdopodobnie, ale równocześnie jest to wcale możliwe, ponieważ nie mogę zrozumieć jego postępowania, nie mogę pojąć, dla czego czyni starania, aby wykazać, że Jarocka jest niewinna — rzekł naczelnik.

— Tak, miał nawet z nią widzenie. Sprawa ta wydawała mi się nawet nieco podejrzana, ale pomyślałem sobie: pisarz... Ci pisarze mają zawsze swarłowatą pomysł, ale teraz... Teraz jest świadek.

— A najważniejsze w liście jest to, że Bartosz mówi o tym wszystkim, będąc pijanym. Gdyby był bowiem trzeźwy, nie wspominałby o tych sprawach ani jednym słowem.

— Pamięta pan chyba wypadek z tamtym jegomościem, który napadł na staruszkę, ograł ją i zamordował? Z początku wypierał się wszystkiego kategorycznie. Poczęstowano go wówczas wódką. Gdy zaś upił się, rozwiązał mu się język i wygadał całą prawdę. Z tego względu przypuszczam, że Bartosz będąc pijanym, wypalił to, czego nigdyby nie powiedział, gdyby był trzeźwy. Powinien pan wezwać jeszcze dzisiaj tę kobietę i przesłuchać ją.

Komisarz zastosował się do instrukcji naczelnika urzędu i wysłał po Tokarską agenta. Gdy agent przekroczył próg jej pokoju i zapytał, czy nazywa się Wanda Tokarska serce zaczęło walić jej jak młotem. Starła się jednak opanować i odparła:

— Tak, to ja.

— Pozwoli pani łaskawie ze mną do urzędu śledczego.

— Do urzędu śledczego?... W jakiej sprawie?...

— Dowie się pani o tym na miejscu. No, proszę się ubrać.

Gdy przybyła do urzędu śledczego, natychmiast wprowadzono ją do gabinetu komisarza prowadzącego dochodzenie w sprawie zabójstwa dziecka Bartosza. Komisarz zmierzył ją przede wszystkim badawczym spojrzeniem od stóp do głowy, a następnie wskazując na leżący przed nim na biurku list, zapytał:

— Czy pani napisała ten list?

— Tak, panie komisarzy — starała się Tokarska mówić spokojnie, ale mimo to głos jej chwilami lekko drżał.

— Kiedy zdarzył się ten wypadek, który opisuje pani w liście?...

— Przed jakimś czterema tygodniami.

— Gdzie spotkał panią ten pan?

— W Alei Trzeciego Maja. — Siedziałam tam na ławce i on się do mnie przysiadł... Nawiązał ze mną rozmowę i w końcu zaprosił mnie do siebie... — odparła Tokarska

(Dalszy ciąg jutro).

Prawdziwe oblicze Hitlera

Książka, którą należy przeczytać w polskim przekładzie - „Mein Kampf“

Kto chce poznać prawdziwe oblicze Hitlera i zrozumieć tajemnicę wydarzeń europejskich, znajdzie na to odpowiedź w głównej już książce Jana Gierzyńskiego p. t. „Taki jest Hitler“, będącej pierwszym w języku polskim przekładem „Mein Kampf“ i komentarzem do tej biblii narodowego socjalizmu.

Z książki Gierzyńskiego dowiadujemy się najpierw o młodości Hitlera, syna niższego funkcjonariusza celnego. Za młodu ojciec Hitlera był szewskim czeladnikiem i jako niesłubne dziecko nazywał się Schilkgruber. Młody Adolf spędził dwa lata w gimnazjum, ale nie odznaczał się niczym innym, jak... sabotowaniem nauczycieli. Nie chciał się uczyć, albowiem ojciec myślał o karierze urzędniczej dla syna, chłopak zaś marzył o zawodzie malarza. Zabranego ze szkoły, chłopak waleśał się na wsi, a po tym jako 16-letni młodzieniec wyjechał do Wiednia w poszukiwaniu pracy. Był niewykwalifikowanym robotnikiem i cierpiał biedę. Na dwa lata przed wybuchem wojny przeniósł się do Monachium. W wojsku austriackim nie służył, ale dla czego, tego Hitler nie wyjaśnia. Gdy wojna wybuchła, 25-letni wówczas Adolf Hitler, zamiast wrócić do ojczyzny, t. j. do Austrii, i stawić się do przelądu, wstąpił do armii bawarskiej.

Rozdział wojenny opisany jest w Mein Kampf bardzo dyskretnie. O zasługach swoich wojennych Hitler nie wiele może opo-

wiedzieć. Widocznie nie były one wielkie, skoro Hitler otrzymał tylko stopień starszego żołnierza, t. j. frajtra.

Z poszczególnych półsłówek i niedomówień, przy korzystaniu z innych źródeł umie Gierzyński w tak barwnych sposób przedstawić niebohaterskie życie Hitlera, że rozdział ten czyta się, jak frapujący romans. Streścić tego nie da się, zwłaszcza, że Gierzyński ma ciekawy sposób pisania. Z humorem a przy tym złośliwą ironią demaskuje poszczególne etapy życia dzisiejszego „Führera“ i sposób w jaki osiągnął zawrotną karierę.

Do partii narodowo - socjalistycznej Hitler dostał się przypadkiem. Wysłano go bowiem na zebranie, aby się dowiedział, jacy ludzie zakładają nowe stronnictwo. Przyszedł i od razu zapisano go na członka, bez pytania go o zgodę. Hitler był wprawdzie tymi metodami zdziwiony, ale nie protestował.

W jakiś czas później usunął dawnych członków partii, oparł ją i zaczął na szeroką skalę działalność od... ataków na Polskę, względnie na traktat brzeski. Na samym wstępie Hitler

znalazł żywe poparcie ówczesnego prezydenta policji w Monachium i jego zastępcy, którym był dzisiejszy minister spraw wewnętrznych Frick. „Ten fakt wyjaśnia częściowo — pisze Gierzyński — dlaczego hitleryzm mógł kroczyć od pierwszej chwili szlakiem zwycięstwa. Takich faktów było tysiące, ale w „Mein Kampf“ ich nie znajdujemy. Hitler wolał o tym nie pisać“.

Plastycznie opisuje Gierzyński na postawie „Mein Kampf“ przebieg bójki na hitlerowskim wiecu Gierzyńskiego czyta się jako imieniu się biją, Hitler zachowuje olimpijski spokój... Istotnym efektem półgodzinnej krwawej bijatyki jest „że Hitler mógł dalej przemawiać“. Bo przemawia nie to żywił Hitlera“.

Cyniczne są ustępy poświęcone Polsce. Hitler żywiłowo nie nawiązuje Słowian i daje temu wyraz przy każdej sposobności. Szerę cytatu podanych w książce Gierzyńskiego czyta się jako coś nieprawdopodobnego.

Celem Hitlera jest nie tylko marsz na Wschód i opanowanie krajów do Niemiec przylegających, ale także marsz na zachód i południe. Hitler powiada, że ce-

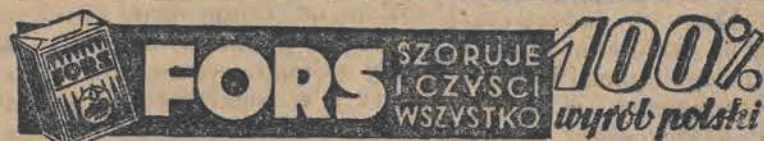
lem jego jest stopniowe opanowanie Europy, a po tym całego świata. Jak długo cała Europa nie jest niemiecka, tak długo nie potrzebne są Niemcom kolonie. Dopiero kiedy cały świat będzie niemiecki, wtedy, zapanuje.. pacyfizm. Albowiem — i to jest szczytem perfidii — zdaniem Hitlera, kto pragnie naprawę zwycięstwa pacyfizmu, powinien ułatwić Niemcom opanowanie świata. Gdy Niemcy rządzą będą na całej kuli ziem-

skiej, wojny będą niepotrzebne, czyli zapanuje pacyfizm.

I co więcej podziwiać, cynizm czy tupet?

Aby więc dokładnie poznać cele i zamierzenia hitleryzmu powinno się poznać książkę Gierzyńskiego. Zachodnia Agencja Prasowa, oceniając tę publikację, stwierdziła wyraźnie: Książka zasługuje bezwzględnie na to, by przeczytał ją każdy Polak.

K. Z.



19-letnia tancerka oczarowała Hitlera

Panna Miriam Verne, dziesięcioletnia tancerka amerykańska, która wywarła tak wielkie wrażenie na kanclerzu Hitlerze, że sześciokrotnie był obecny na jej występach, opuszcza wkrótce Niemcy.

Jak donosi prasa angielska, piękna Miriam udaje się do Rzymu w przyszłym tygodniu. Tancerka, zaopatrzona w list polecający od kanclerza Rzeszy, będzie tańczyć przed Mussolinim. Po powrocie z Rzymu Amery-

kanka zaangażowana zostanie do teatru monachijskiego, gdzie wystąpi w nowej operetce Edwarda Kuenneke „Szczęśliwa podróż“.

Jak donoszą korespondenci z Berlina, panna Verne ma rywalizację w osobie niemieckiej tancerki Dorothy von Bruck, słynnej ze swych występów w stroju Ewy, którą ostatnio wielokrotnie widywano w najbliższym otoczeniu i towarzystwie Hitlera.

Srebrna stal

Instytut Technologii w stanie Massachusetts opatentował nowy stop, tak zwaną srebrną stal. Do stopu nierdzewnej stali doprowadza się od 1 do 2 procent srebra, dzięki czemu nie podlega on wcale wpływowi morskiej wody.

Srebro wprowadza się w nierdzewną stal w stanie płynnym i tworzy ono ciętką warstwę, która pokrywa zewnętrzną powierzchnię stali. Warstewka ta w ogóle nie roztopia się w wodzie i chroni stal przed rdzą. Z czasem warstewka ta ściera się, ale zaraz ze srebra znajdujące-

go się w stali, tworzy się nowa warstewka.

Srebrna stal lepiej się polezuje niż dotychczasowa stal nierdzewna. Chemiczne właściwości nowego stopu wyrażają się w tym, że wszystkie żywe organizmy znajdujące się w morzu giną przy zetknięciu się z nią. Ma to kolosalne znaczenie dla łoża podwodnych. Jeśli pokryje się zewnętrzne ściany łodzi podwodnych srebrną stalą, będą one całkowicie wolne od wszystkich latorośli i świerzątek, które osiadają na nich, gdy się zanurzają.

Wojna między kelnerami i kelnerkami na skutek zbyt frywolnego ubioru

W Huston, największym mieście w stanie Texas panuje od kilku dni wielkie podniecenie. Powód tego podniecenia jest dość niezwykły.

Oto kelnerzy, pracujący w barach i restauracjach wypowiadzieli walkę swoim koleżankom, które są zbyt frywolnie ubrane przy pracy.

Człowiek, który przebywał przez pewien czas w Ameryce, mógł stwierdzić, jak ładne są tam tejsze kelnerki i jak gustownie są ubrane. Latem zaś dostosowują one swoją garderobę do termometru i nie rzadko widzi się młodą osobkę, która w sukni plażowej lub szortach i staniku obsługuje gości.

Jest zrozumiałe, że taki stan rzeczy musiał oburzyć kelnerów, którzy muszą podczas pracy latem, jak i zimą być jednako ubrani. Pierwsi zbuntowali się przeciwko temu kelnerzy z Huston. Sekretarz ich związku wystosował ultimatum do związku kelne-

rek, domagając się, aby nie przychodziły do pracy w takim stroju, jak na plażę, oraz aby odmagaly się od swoich pracodawców podwyżki. Jeśli w ciągu trzech dni nie zastosują się do tych żądań to kelnerzy uciekną się do represji.

Klub kobiecy w Huston poparł inicjatywę kelnerów i domaga się również od kelnerek, aby ubierały się bardziej „przyzwoicie“.

Na razie kelnerki nie odpowiedziały jeszcze na ultimatum i sytuacja w mieście jest bardzo napięta. Przypuszcza się, że kelnerki nie ulegną się tego ultimatum i będą w dalszym ciągu przychodziły ubrane jak dotychczas, ponieważ podczas lata wygodniej im pracować w stroju kąpielowym. Z tego też powodu w mieście może dojść do zaburzeń, gdyż rozgorzgnieli kelnerzy nie ścierpią konkurencji swoich koleżanek, z którymi nie są zdolni walczyć.

Podwójne życie japońskiego przemysłowca Sensacyjna afra w Ameryce

Nowy Jork przeżywa obecnie specjalnego typu sensację towarzyską - sądową.

Po 8 latach nowojorski Sąd Apelacyjny rozstrzygnąć miał spór między spadkobiercami słynnego przed laty japońskiego „KRÓLA JEDWABIU“

Hasaki Fuzimura, a jednym z wielkich towarzystw ubezpieczeniowych.

Tylko przypadek sprawił, że towarzystwo ubezpieczeń nie wypłaciło zasądzonych przez sąd premii w wysokości 500 tysięcy dolarów. Na sali sądowej, wśród sensacyjnych okoliczności pojawił się nagle drugi testament zmarłego króla jedwabiu, w którym tenże wyznaczył jako swą uniwersalną spadkobierczynię nie była przyjaciółka.

ZNANĄ Z URODY TANCERKĘ KABARETOWĄ Mary Reissner.

Proces przerwano i obecnie sprawa ta znów znajdzie się na wokandy, ale już w zupełnie innym oświetleniu i z szeregiem zupełnie nowych szczegółów, dotychczas nie znanych.

Hasaki Fuzimura zniknął wśród tajemniczych okoliczności 14 sierpnia 1931 roku z pokładu swego luksusowego jachtu „Belgenland“, który znajdował się wówczas w odległości 14 mil morskich od portu nowojorskiego.

TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE „króla jedwabiu“ miało miejsce podczas bankietu, który odbywał się na jachcie. W bankiecie brała udział przyjaciółka magnata, Mary Reissner. Tancerka była ostatnią osobą która rozma-

wiała z zaginionym. Odprowadziła go na pokład a później wróciła do sali dancingowej.

Do dnia dzisiejszego, mimo bardzo skrupulatnego dochodzenia, sprawa zaginięcia Hasaki Fuzimura, otoczona jest mrokiem tajemnicy. Mógł tu zachodzić wypadek zarówno samobójstwa jak i morderstwa. W każdym jednak razie śledztwo prowadzone w obu kierunkach, nie dało żadnych rezultatów i po pewnym czasie zostało umorzono.

Podczas śledztwa wyszło na jaw, że Fuzimura prowadził PODWÓJNE ŻYCIE.

Był prezesem „Ashoi Corporation“, amerykańsko - japońskie go trustu który zmonopolizował cały eksport jedwabiu z Japonii do USA. Uchodził on za człowieka niezwykle bogatego, prowadzącego tryb życia godny swego majątku. Po nagłym jego zniknięciu okazało się jednak, że na prywatnym koncie wielkiego przemysłowca, znajdowało się zaledwie kilkaset dolarów. Jedynym pozostałym po nim spadkiem były polisy, ubezpieczeniowe, opiewające na niesłychanie wysokie sumy.

Śledztwo wykazało również, że Hasaki Fuzimura tylko w dzień grał rolę wielkiego potentata finansowego, w nocy natomiast występował

POD PRZYBRANYM NAZWISKIEM

w najrozmaitszych spelunkach i domach gry, utrzymując bliski kontakt z nowojorskim światem przestępczym.

Rzecz szczególna i niezwykle charakterystyczna, że w wę-

drówkach tych towarzyszyła mu zawsze ipekna Mary Reissner.

Wobec tego, że piękna tancerka, przyjaciółka zaginionego „magnata“ wystąpiła obecnie, po 8 latach od jego zniknięcia, z testamentem, opiewającym na jej korzyść, policja będzie musiała przeprowadzić nowe śledztwo, by zbadać więzy, łączące Fuzimura z mętami Nowego Jorku.

Sfery towarzyskie sądzą, że uda się w ten sposób policji rozwiązać tajemnicę jego zniknięcia, samobójstwa lub też śmierci zadanej zbrodniczą ręką...

W kołach policyjnych panuje przekonanie, że Hasaki Fuzimura stał

NA CZELE BANDY GANGSTERÓW

i że został usunięty przez konkurencyjną bandę, pragnącą zagarnąć sferę jego wpływów.

Wersja ta jest tymbardziej możliwa, że towarzystwo „Ashoi Corporation“ zostało urzędowo zlikwidowane. Podczas likwidacji okazało się, że popełniono tam

SZEREG NADUŻYC składających się zupełnie opróżnione, w kasie natomiast nie znaleziono ani grosza. Było to tymbardziej dziwne, jeśli zważyć, że biura towarzystwa i składy zastrudniały około 100 osób, z których żadna nie zgłosiła się po odszkodowanie.

Wręcz ze zniknięciem prezesa, zniknął również cały personel. Poszukiwania, jakie zarządzono za personelem, nie dały rezultatu, gdyż, jak się okazało, wszyscy urzędnicy pracowali pod fałszywymi nazwiskami

Podwyższenie kary pas. Gerhardtowi w Belchatowie

Przed sądem okręgowym w Piotrkowie skazany został za przemyślanie dewiz i nielegalne ułatwianie ucieczki do Niemiec liczny ewangelikom pastor Jakób Gerhardt z Belchatowa na jeden rok więzienia i 3.000 złotych grzywny.

Od wyroku skazującego odwołał się zarówno prokurator jak i obrońcy oskarżonego. Sąd Apelacyjny w Warszawie rozważał na rozprawie odbytej w dniu 28 czerwca br. obie skargi odwoławcze. Biorąc pod uwagę, że oskarżony pastor dopuścił się nadużyć przez sprytnie przemyślane przestępstwo dewizowe. Mianowicie chcąc ulokować część swoich oszczędności w Niemczech Gerhardt ułatwiał nielegalne przekraczanie granicy swoim parafianom ewangelikom czującym się lepiej w Niemczech aniżeli w Polsce pod warunkiem, że wszystkie zarobione pieniądze wpłacać będą na rachunek pastora Gerhardta jego synowi Horstowi przebywającemu w Niemczech. Ponadto oskarż. pastor miał pierwszą żonę mieszkającą w Berlinie, która również załatwiała sprawy dewizowe dla niego w Niemczech.

Sąd Apelacyjny podwyższył karę oskarżonemu na półtora roku więzienia oraz 3.000 zł grzywny.

Szkodliwa działalność pastora Gerhardta trwała dwa lata w czasie których w Belchatowie, gdzie mieszka dość liczna grupa Niemców byłych kolonistów obecnie zatrudnionych w przemyśle tkackim, zaczęła silnie rosnąć agitacja hitlerowska.

Pastor Gerhardt został ostatecznie zdemaskowany. Destrukcyjna jego robota szkodliwa dla państwa została w zarodku sparaliżowana a sprawca nadużyć znalazł się w więzieniu.

Sąd Apelacyjny obecnie karę mu podwyższył wychodząc ze sprawiedliwego założenia, że tego rodzaju nadużycia winny być tępione z całą stanowczością, a tym bardziej jeśli je po-

pełnia duchowny powołany do pełnienia szczytnych obowiązków duszpasterskich wśród swoich parafian.

Z Obozu Letniego P.W. w Sulejowie

Czerwiec 1939 rok.

Piękne okolice prastarego Sulejowa rozbrzmiewają odgłosami komend twardym krokiem żołnierskim i wesołą piosenką wojskową. Podobnie jak w roku ubiegłym przybyli dla odbycia ćwiczeń obozowych junacy z cenzusem, uczniowie klas licealnych. Właściwy obóz P.W. rozpoczął się 23 czerwca rb., lecz już w dniu poprzednim zaczyna się ruch.

Przybywają oficerowie i podoficerowie, komendanci hufców szkolnych P.W. by objąć powierzone im funkcje. Dowódca Grupy Obozów P.W. pan kapitan Bobrowski Zygmunt wita krótkim uściskiem dłoni swych przyszłych podkomendnych. — Każdy zajmuje wyznaczone mu kwatery, w namiotach, rozbitych wśród wysokopiennego lasu na brzegu Pilicy, wartko toczącej swe wody ku królowej rzek polskiej — Wiśle.

Zaczynają również przybywać hufce szkolne P.W., prowadzone przez swych dowódców. — Junacy ze śpiewem, rażnym krokiem maszerują na plac zbiórki. Postawa ich zupełnie zadawalająca, mimo, że niektórzy hufce przybyły z odległych krańców Polski. Pierwsze czynności — kwaterekowe i porządkowanie rejonu przydzielonego.

Obóz P. W., zorganizowany przez Okręgowy Urząd W. F. i P. W. w Łodzi, liczy kilkudziesięciu instruktorów i przeszło pół tysiąca junaków P.W. Młodzież junacka pochodzi z terenu O. K. IV, a mianowicie: z Łowicza, Brzezin, Skierniewic, Piotrkowa, Końskich, Częstochowy, Radomska, Wielunia, Sieradza, Łasku, Kutna, Łęczycy i Lublińca. Są też i „pieronny” śląskie.

Mimo, że wielu spotkało się po raz pierwszy, właśnie tu na

Obozie P.W. szybko następuje nawiązanie serdecznych koleżeńskich stosunków, które napewno przetrwają się niejednokrotnie w dłuższą trwałą przyjaźń. Namioty poszczególnych drużyn, bielejące tu i ówdzie między tosnami muszą świadczyć, że goszczą przyszłych żołnierzy, oficerów rezerwy. — Pojawiają się więc rabaty. Wytwarza się naturalna rywalizacja o najpiękniej urządzone otoczenie namiotów.

W niedzielę 25.VI.1939 roku Obóz P. W. został uroczystie otwarty. Batalion junaków ustawiony w czworobok. Dowódca kompanii przyswych oddziałach dokonują przeglądu. Za chwilę raport Dowódcy Obozu P.W. panu kapitanowi Bobrowskiemu Zygmuntowi zdaje oficer służbowy. Dowódca wita się z batalionem, poczym wygłasza krótkie żołnierskie przemówienie kończąc je okrzykiem, podchwyconym entuzjastycznie przez junaków na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Naczelnego Wodza. — Jeszcze nie przebrzmiały echa gromkiego okrzyku junackiego gdy wysoko nad sosnami wzbija się na maszt chorągiew obozowa. Z tą chwilą Obóz P. W. jest oficjalnie rozpoczęty, teraz następują normalne zajęcia, które muszą wykończyć wyszkolenie junaka z cenzusem, promowanego do kl. II licealnej.

Wieczorem nad brzegiem Pilicy pierwsze ognisko obozowe, na które licznie przybyła ludność z pobliskiego Sulejowa.

Gilejko Bronisław.

Na fali radiowej

Dokąd jechać na wakacje? Praktyczne informacje przez radio

Dokąd jechać na wakacje —

oto pytanie, które nasuwa się dzisiaj niemal każdemu. Zarówno ci, którzy pragną spędzić lato na turystycznych wycieczkach, jak ci którzy pragną zna-



POCO
cierpieć na obstrukcję?

kiedy można zawsze regulować zolądek przy pomocy łagodnie przeczyszczających pigulek ALDOZA, ze znakiem ochronnym „GORAL”. Słusze się przy nadmiernej otłóści. Nie wymagają specjalnej diety.

ALDOZA
Próbne pud. a 5 sztuk w cenie 0.15

POJAWIŁY SIĘ NAŚLADOWY NICTWA BEZWARTOSCIOWE. ABY OTRZYMAĆ ZNAKOMITY, PRAWDZIWY PROSEK JAPONSKI, NALEŻY ZADAC

KATOL
ZABIA ROBOCTWO OWADY I T.P.

leżąc odpoczynek w uzdrowiskach przeglądają prospekty, wypytują znajomych, nie mogąc nieraz z braku dokładnych informacji, zdecydować się na wyjazd. Polskie Radio, pragnąc przysięść z pomocą radiosłuchaczom zorganizowało specjalne audycje w każdą środę w godzinach porannych, o godz. 8.15, które zawierają praktyczne informacje o różnorodnych rodzajach uzdrowisk, o letniskach, ośrodkach turystycznych itp.

Audycje te pomogą bez wątpienia w zorganizowaniu celowym wypoczynku

Piotrkowska Fabryka Papy Dachowej

H.Z. Pacanowski i Syn

Piotrków Tryb., Aleje 3 Maja 6, telefon 10-64

Poleca: PAPE dachową czarną i białą niedoścignionej jakości, SMOŁĘ w pierwszorzędnym gatunku, LEPNIK, PAK, KARBOLINEUM, oraz BLACHĘ CYNKOWĄ we wszystkich gatunkach.

Fabryka nasza gruntownie przebudowana z zastosowaniem najlepszych udoskonaleń zdobyczy technicznych, według najnowszego systemu.

W wyniku przeprowadzonych ulepszeń w produkcji, uzyskaliśmy pierwszorządne gatunki papy i wyrób kalkuluje się nam znacznie taniej, w związku z czym

ceny nasze są konkurencyjne.

KINO **CZARY** Dziś wielki film

TEATR **Dziś!** Najbardziej interesujący film więzienny p. t. **Dziś!**

Więzień Nr. 4328

Wstrząsający dramat więzienny, według autentycznych zapisków byłego naczelnika więzienia SING-ING.

W rolach gł. Dick Foran, John Travis, John Littel, Dick Purcel. Z za krat płynnie tęskna pieśń więźnia marzącego o wolności i miłości.

Nad program Tygodnik Aktualności P. A. T. Nad program

Popoł. o godz. 3. Wesóły ordynans

Początek codziennie o g. 6 w święta o g. 3. Ceny zwykłe.

Zdzisław Pruski

Jakby dziś...

Uwagi o książce Piotrkowianina prof. Królikiewicza Stan.

Biskupin

...W północnej Wielkopolsce, na Pałukach, w żnińskim powiecie, między Gąsawą a Wenecją, wśród jezior i moczarów leży półwysep, wrzynający się w jezioro Biskupińskie, które i Białym nazywano, a przed kilkoma wiekami miano Nałęcz nosiło — czytamy we wstępie dr. Z. A. Rajewskiego do książki Królikiewicza p. t. „Jakby dziś”.

Na tym to półwyspie odkryto (w 1934 r.) prastawiański gród.

Mieszkańcy jego — rdzenni Słowianie — byli rolnikami i hodowcami bydła, uprawiali rzemiosła i częściowo handel oraz zajmowali się po trochu łowectwem.

Dziś do wykopalisk biskupińskich zjeżdżają wycieczki z całej Polski i zagranicy.

Biskupin — kolebka państwa polskiego, jest dowodem niezbitym, że praojcowie nasi żyli z tego, co pieczołowicie wyhodowali, nie oglądali się na łowy, połowy i rabunki u obcych plemion.

Owszem — zasobność płynąca z pracy ich rąk, ściągająca na gród biskupiński napady „głodnych sąsiadów” i to właśnie zmusiło plemię pra-słowian do wzniesienia warownego grodu.

Głodni goście

Biskupin był łakomym kąskiem dla Niemców,

tak nazwanych, bo nie mówią naszym, słowiańskim słowem.

...„Chcą mieć tkaniny bielutkie, mięciutkie. A to wszystko jest w grodzie nad Nałęczą jeziorem” (str. 136).

...„Chcą dobrze jeść. Zawsze mają apetyt. Wigor aż ich rozsada. Gdy się najedzą, lubią pić piwo” (str. 139).

Takie typy nie mogły wróżyć spokojnego sąsiedztwa. Trzeba się było ich strzec, być gotowym na każdy niespodziewany najazd i atak.

Pracować nie lubili: — „Samym im się nie chce orać ani siał... Siedzib stałych nie mają — jeno obozy, szalasy, w których siedzą dopóty, doki zrabowanego nie zjedzą. Między swoimi nie kradną”. — Ale kradli i rabowali wśród Słowian. A, że Słowianie cudzego nie chcieli, ale swego nie dawali — więc Niemcy „cały zmysł wkładali w oręż, w jego wymyślność, chytre okucia i zdradzieckie śmierci zadanie”.

Niemiec był zawsze ten sam — jak niedawno przypominał płk. St. Arciszewski w książce „Sztuka dowodzenia na Zachodzie Europy” — podając ujęcie Cezara o właściwościach duszy niemieckiej: jest dzika, okrutna, wiarołomna i zuchwała. Pierwiastki te są zasadniczymi pierwiastkami niemieckości”.

Mieszkańcy biskupińskiego grodu mieli na nich jedno dosadne wyrażenie: oprychy (str. 139). To też traktowali ich jako takich. Ale Słowianie już wówczas byli na tyle ludzcy i wspaniałomyślni, że dawali im możliwość poprawy. Karali — wychowując: uczyli pracować uczciwie na chleb. Gdy poj-

many do niewoli chciano w uniesieniu zrozumiałego gniewu zatłuc — starosta grodowy nie zezwalał na samosąd: „Zostaną u nas”. Zawrzeć ich w pustej chacie, żreć dawać. Jutro ich zaprząć do wozów, niech drwa wożą. Muszą się nauczyć pracować” (str. 141).

Jeden już ma do czynienia z drwami... w Hollandii, w Doorn.

Czy ten drugi „kandydat” nauczy się sąsiedzkiej uczciwości? — Może, ale wprawdzie musimy go okieznąć... za drutami Berez.

Najpiękniejsze karty

Królikiewicz bierze na siebie rolę popularyzatora historii biskupińskiego grodu. W lekkiej, ciekawej formie podaje dzieje osady od budowania grodu poprzez jego trwanie aż do ostatecznego aktu tragicznego zniszczenia przez żywioł wody.

Najpiękniejsze karty — to cykl zatytułowany „Budujmy gród” i „Żywioły”, gdzie narrator i stylista odbywa popis ze swych umiejętności literackich.

W opis procesu budowy grodu, poczętej obrony przelał autor zapał człowieka czynu, walki, bojownika z przeciwnościami, organizatora współczesnego. Daje tu przytem ciekawy opis idei wspólnoty rodowej wśród Słowian, która przejawiała się w t. zw. łłocze.

W „Żywiołach” kreśli znów przepiękny obraz walki z żywiołem gromady, która w poczuciu bezsilności wobec siły wyższej woła z determinacją: „Nasz naród jest taki, że żyje i umiera na swojej ziemi” (244 s.).

Kino-Teatr

„AS”

w Piotrkowie
pl. Niepodległości nr. 2.

Historia miłości słynnego amanta który popełnił jedną omyłkę: niepotrafił odróżnić prawdziwej miłości od kiepskiej gry p. t.

Przygoda pod Paryżem

w roli gł. Brian Acherne Olivia Harillandé
reż. Merryn Le Koy twórca filmu „Jestem Zbiegiem”
Początek o g. 5.30 pp, w niedzielę i święta o g. 3.30 po poł.

Poranki o godz. 3 w święta o 1 ej „HALKA”

Kino - Teatr

ROMA

w Piotrkowie
Al. Maja 11.

Dziś! Najpiękniejsza komedia filmowa. Dziś!
Film tysiąca zabawnych sytuacji p. t.

Pobrali się za wcześnie

Szef i sekretarka, którzy zawarli małżeństwo za kontraktem.

W rolach gł. John Boles, D. Nolan, T. Birel

Pop. o 3.30 Ordynat Michorowski o 5 Dziś i Zawsze.

miesięczna „Dziennika Piotrkowskiego” wynosi 2 zł. 50 gr. z dostawą zł. 3.
PRENUMERATA: kwartalnie z przesyłką zł. 9, rocznie 36 zł. Konto P. K. O. Nr. 602.480

Redaktor i Wydawca: Bronisław Kalwary.

Józef Walecki Drukarnia Polska Piotrków, ul. Słowackiego 23, tel 10 65

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr
w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr., drobne 20 gr. za wyraz